



3
jakie jej
synów
chowanie



4-5
taka jakaś
radość



5
dz eń
gospodyń



7-10
kontakciki



12
fan-club

KONTAKTY

ŁOMŻYŃSKI TYGODNIK SPOŁECZNY • PISMO PZPR

45

(160)

KONTAKTY

6 XI 83

cena

10 zł



Od czego się zaczęło
od nieobojętnych

od pokrzywdzonych

od samotnych wczoraj

od bezsennych

od głodnych...

66 ROCZNICA REWOLUCJI PAŹDZIERNIKOWEJ

nie bójta się wójta

WŁADYSŁAW TOCKI

Ej wy, ludzie, tym trafem głów
se nie psujta. Powiem wam
wprost: to był normalny
traf. Ee... ludzie, ludzie — wy co?
Sami nigdy nie wycinacie kogut-
ków?

To jest incydent. „Trzeba osadzić
go więc w catokształt, czasokres,
końcowo — w kontekście. Inaczej
manowce, hm, panie redaktorze?” —
przyjacielsko zachichotał dziadek
Bywały pod restauracją „Zamko-
wą”, gdym rzecz wyluszczył: po
com przylazł.

— Boli mnie — zastrzega od razu
dyrektor od kadr, czyli od ludzi,
Mieczysław Jagielak — gdy o czło-
wieku decyduje incydent.

Bo Wizna, gmina Wizna, nie jest
najlepsza, ale i nie ostatnia. Bo jej
naczelnik — wcale nie orzeł, ale i
nie wróbel. Bo, przyznać trzeba że
przez te lat dziesięć zrobił niedużo,
ale i wielu nie zrobiło więcej.

— Nie, za to się nie zwalnia.

Nie, trudno by wskazać, w czym
cały Urząd się wybija. Ba, przy-
znać trzeba że leżą tam sprawy or-
ganizacyjne. Nie od dziś leżą.

— Nie, za brak poprawnej orga-
nizacji żadnego naczelnika nigdy
jeszcze nie zwalniano.

Więc gdyby nie ten incydent...
Naczelnik w Wiźnie mgr inż. rol-
nictwa, Eugeniusz Tyszką, sam zło-
żył bowiem wypowiedzenie.

— Każdemu zdarzy się potknięcie
— mówi i dodaje: — Nie jestem
wcale dumny z tego, co się stało.

A stało się tak: prawie rok temu
z pracy w Urzędzie Gminy rezy-
gnuje kierownik służby rolnej, Eu-
geniusz Zawojski, musi więc opu-
ścić służbowe mieszkanie w agri-
nomówce; o jego przydział wystę-
puje sekretarz Urzędu Gminy, Bar-
bara Lis, gnieźdząca się w jednej
izbie z dorastającym synem; Euge-
niusz Zawojski mieszkanie opusz-
cza, lecz wcześniej wprowadza do
niego siostrę swojej żony, Teresę
Kapelewską; naczelnik nie reaguje
na fakt bezprawnego zajęcia loka-
lu ani na kolejne podanie Barbary
Lis; Prezydium Gminnej Rady Na-
rodowej stawia wniosek, by odzy-
skał klucze do mieszkania, sporzą-
dził listę kandydatów, powołał ko-
misję, z którą by wspólnie ustalił,
kto ma je otrzymać; naczelnik o-
biecuje — załatwi tę sprawę do
czerwca; nie, załatwia, więc w lipcu

CIĄG DALSZY NA STR. 6

W NASTĘPNYM NUMERZE: jak dziennikarz budował szpital w Łomży • „Portfel na diecie”, czyli przegląd budżetów rodzinnych • co zdrowsze dla kultury: drobne kroczki czy szalone decyzje? • sekrety Leona Sliwińskiego • wróżenie z kart — kurs podstawowy.

W 1001 podstawowych organizacjach partyjnych rozpoczęły się zebrania sprawozdawczo-wyborcze. Od 15 do 25 października wybrano na nich 83 nowych sekretarzy. 25 z nich funkcję tę pełni po raz pierwszy. W dyskusji zabrały głos 282 osoby. Podejmowały one problemy organizacyjne, socjalne, gospodarcze, społeczno-zawodowe, środowiskowe. Przypomniły również władzom gminnym o niezrealizowaniu postulatów.

PRZEBIEG KAMPANII sprawozdawczo-wyborczej. Mieczysław Górski, sekretarz KW PZPR: — Jest to nasza najważniejsza kampania polityczna. Rozpoczęliśmy ją już w sierpniu i podzieliliśmy na cztery etapy: czynności przygotowawcze, zebrania sprawozdawczo-wyborcze w POP i OOP, konferencje gminne i miejsko-gminne, przygotowanie do Wojewódzkiej Konferencji Sprawozdawczo-Wyborczej. Czynności przygotowawcze zainaugurowaliśmy 26 sierpnia naradą I sekretarzy instancji podstawowych i pracowników politycznych KW. 13 października, na wojewódzkiej naradzie aktywów, omówiliśmy szczegółowo przebieg zadań dla poszczególnych instancji. Zebrania sprawozdawczo-wyborcze przebiegają zgodnie z założeniami przyjętymi przez Egzekutywę KW PZPR. Po 20 listopada zaczyna się konferencje gminne i miejsko-gminne.

NAD CZYM PRACUJĄ terenowe organizacje partyjne? Komitety Gminne PZPR w Kuleszach, Grabowie i Piątnicy podsumowują wnioski kierowane do władz przez organizacje partyjne, omawiają na naradach gminnych aktywność przebieg kampanii, rozliczają się z realizacją przyjętych uchwał plenarnych.

160 DELEGATÓW na IV Wojewódzki Zjazd Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego uczestniczy w rejonowych dyskusjach nad projektem deklaracji ideowej, zmianami statutu i programem działania na przyszłą kadencję.

ZARZĄD WOJEWÓDZKI Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej z okazji 66 Rocznicy Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej zorganizował: w Szczuczynie wystawę plakatów filmów radzieckich, w Trzciannem — zgaduj-zadule o osiągnięciach gospodarczych ZSRR, w Radziłowie — wieczór słowno-muzyczny, w Nurze — uroczysty apel społeczeństwa, w Perlejewie — uroczystą wieczornicę, w Zambrowie i Łomży — Dni Filmu Radzieckiego. W Łomży obchody zainauguruje 4.11.br., uroczysta akademii w kinie „Millennium”, uświetniona koncertem Łomżyńskiej Orkiestry Kameralnej z udziałem artystów Teatru Wielkiego z Warszawy.

DO ZWIĄZKÓW ZAWODOWYCH w Łomżyńskim należy już 30 czwarty pracownik; razem — ponad 14 tysięcy osób. Działają one w 137 zakładach na 243 istniejące. W Sądzie oczekuje na rejestrację 31 wniosków. Najliczniejsze organizacje związkowe są: w Zakładzie Gospodarczym WZSR w Grajewie (cała załoga), w POZH w Grabowie (203 osoby na 243 pracowników), w Łomżyńskich Zakładach Przemysłu Bawełnianego „Narew”.

O POTRZEBIE TWORZENIA federacji związków zawodowych. Ryszard Łebkowski, członek grupy inicjatywnej w Fabryce Aparatury i Urządzeń Komunalnych w Łomży: — Nasze siły związkowe są jeszcze bardzo słabe. Jesteśmy przecież małym zakładem, zatrudniającym niewiele ponad 220 osób. Jeśli nawet wszyscy zostaną związkowcami, to i tak nie będziemy stanowili liczącej się grupy. Nie wysłucha nas minister ani premier. Uważam, że bez względu na to, ile nas w związku będzie, musimy przystąpić do federacji. Ma więcej szans załatwienia przynajmniej naszych spraw resortowych. • Stanisław Eliasz z Zespołu Opieki Zdrowotnej w Zambrowie: — Wkrótce będę uczestniczył w posiedzeniu założycielskim naszej federacji. Liczymy na to, że powalczą ona o nowy układ zbiorowy dla nas. Związek na szczeblu zakładu nie może nawet porozmawiać o naszych problemach z naczelnikiem

miasta i gminy. • Eugeniusz Zaborca z Przedsiębiorstwa Przemysłu Spożywczego w Łomży: — Nie utrzymamy się ze swoich składek. Dotychczas ustaliliśmy, że pieniądze związkowe (250 tysięcy po „Solidarności” i 30 tysięcy po związku branżowym) będziemy wypłacać wszystkim pracownikom, którym należą się zasiłki statutowe. A potem bez federacji się nie obejdziemy.

SPOŁDZIELNIE KÓŁEK Rolniczych sumują dochody z tegorocznych prac polowych. Wszystkie wyszły na plus. Zarząd Związku Rolników, Kółek i Organizacji Rolniczych, w nagrodę za sprawną organizację i przebieg kampanii żniwnych oraz wykopków — w porozumieniu z ZSMP i FDJ — wypłacił 31 aktywistów i społeczników na tygodniową wycieczkę do Niemieckiej Republiki Demokratycznej.

CO SPOŁDZIELNIE KÓŁEK Rolniczych będą robić zimą? WZRKIOR proponuje białostockiemu „Agrometowi” — zakładowi w Czarnej Białostockiej — produkcję w swoich warsztatach przetrząsaczy do obornika, zaś Fabryce Maszyn w Strzelcach Opolskich — wytwarzanie ścian bocznych do kopaczek. Pertrakcje trwają.

WYTWORNIĄ ETERNITU w Malinie przyjmie na dwie zmiany załogę SKR-u (prawie 40 osób).

ZAKŁADY NAPRAWCZE SKR-ów borykają się z deficytem lemiuszy. Szczęśliwym zbiegiem okoliczności — udało się dostarczyć 250 tysięcy bardzo poszukiwanych we wszystkich warsztatach elektrod do spawania.

ROLNICY PRZYZWYCZAJAJĄ się do nowej ceny wapna i nabierają zaufania do jego jakości. Prezes Zarządu WZRKIOR-u przypisuje to uczciwości firmy, rolnicy — brakowi wyboru.

REKONESANS po sklepach. Janina Witkowska, kierowniczka sklepu „Jantar” w Łomży: — Brakuje okryć ocieplanych dla dzieci i kobiet oraz butów zimowych. Rozdzielniki są bezwzględne. Bielizny męskiej nie było już od kilku miesięcy. Nie ma też kolder i poduszek. Mamy dosyć proszków do prania i mydelek. Odczuwamy niedostatek farb emulyjnych i lakierów oraz wiader. • Sławomir Ściegosz, kierownik sklepu w Łomży z artykułami do produkcji rolnej: — Klienci poszukują wanien, sedesów, umywalk, niklowanej drobny. Dostawy są wprost śmieszne: 50 chętnych przypada na jeden sedes. Przybyło gwoździ, widel, łopat i łańcuchów.

BIAŁOSTOCKIE Przedsiębiorstwo Produkcji Leśnej „Las” skupiło w Łomżyńskim 190 ton jagód, około 3 ton kurk świeżych, 40 ton dziczyzny (sarna, łos i dzik), 3 tony jałowca (do produkcji wódek eksportowych). Sprzedało około 80 tysięcy przeróżnych wymiarów i rodzajów kółek melioracyjnych.

ŁOMŻYŃSKA Spółdzielnia Mieszkaniowa przystąpiła do wymiany grzejników blaszanych na żeliwne, których potrzebuje aż 300 tysięcy metrów kwadratowych. Otrzymała zaledwie 800.

NA MOCY USTAWY o radach narodowych i samorządzie terytorialnym samorządy osiedli łomżyńskich Górka Zawadzka, Jantar i Centrum przyjmą nazwę komitetów osiedlowych i będą podlegać Miejskiej Radzie Narodowej.

EKSPERCI z Wojewódzkiej Stacji Ochrony Roślin (Łomżyńskiego, Suwalskiego, Białostockiego, Ostrołęckiego, Siedleckiego i Białsko-Podlaskiego) zastanawiali się na kon-

ferencji naukowej nad lepszymi sposobami zwalczania popularnych chwastów zbożowych. Ustaliłi oni, że najskuteczniejsze środki produkuje zachodniemiecka firma „Chaoest”, ale na razie można je tylko poglądać na prześroczach.

W WOJEWÓDZTWIE poszukują pracy 234 osoby: wolnych stanowisk jest 1055; uchylają się od roboty 333 osoby. Wojewoda wystąpił z wnioskiem do Wojewódzkiej Rady Narodowej o wprowadzenie obowiązku pracy w niektórych rejonach województwa.

MIESIĘCZNE obroty handlowe WPHW wynoszą 200 milionów złotych. Roczne osiągną rekordową sumę: 2 miliardów 400 milionów.

ODBIORCA rzekł się 300 ton ziemniaków, które miał dostarczyć Wojewódzki Związek Spółdzielni Rolniczych. Pośrednik nie czekał na obniżkę cen (o 100 złotych na kwintal), lecz szybko sprzedał surowiec na frytki Ostrołęce.

44 PUNKTY Przedsiębiorstwa Przemysłu Spożywczego skupiły 198 079 ton ziemniaków (po 580 złotych); do zakładu trafiło 73 399 ton, z czego przerobiono już 70 807 ton.

JESIENNE chłody podniosły krzywą zachorowań, zwłaszcza wśród najmłodszych. Codziennie przez każdą przychodnię dziecięcą w Łomży przewija się około 150 pacjentów.

NAJBARDZIEJ popularnymi imionami, nadawanymi przez Urząd Stanu Cywilnego w Łomży, są: Ania, Marta, Magda, Agnieszka; Paweł, Michał, Łukasz, Marcin, Mariusz. Nie zdarzył się przypadek nadania dziecku imienia wymyślonego przez rodziców.

z przyjaznych szpał

„Przyszłście, panowie, aby wyciągnąć mnie z lamusa”, z którym od dawna się żyłem, w którym się „zagospodarowałem”, a wy mnie chcecie odkurzyć, zetrzeć pajęczynę obojętności i z outsidera życia publicznego, który w owych burzliwych 15-16 miesiącach mógł głównie publikować w łomżyńskich „Kontaktach”. Tam odkryłem światła redakcji, poddałem humanitarne nadzorowi w Białymstoku. W nadziei, że to, co powiedziałem, nie zaszkodzi im, stałem przed wami pluralista Ziemi Kurpiowskiej, który traktuje waszą inicjatywę jako trochę charytatywną akcję na odsiecz zabytkowi. Poza tym temat obrzydl mi z krete-sem [...]”

Prof. Stanisław Ehrlich w wywiadzie: „Sposób myślenia. Szli krzycząc: pluralizm, pluralizm”, udzielonym tygodnikowi „Tu i teraz” z 19 października 1983 r.

„Telewizyjna ocena młodych pragnie sięgać także po formy dokumentalne. Zamyśla się więc realizację „Pamiętników nastolatków” (będą to autentyczne pamiętniki z konkursu ogłoszonego w łomżyńskich „Kontaktach”) oraz spektakle oparte na listach napływających do pism młodzieżowych”.

„Antena” z 12 X 1983 r.

zaprosili nas

TPPR — na II Wojewódzkiej Konferencji Sprawozdawczo-Wyborczej (4 XI br.); Oddział Towarzystwa Przyjaźni Ziemi Łomżyńskiej — na uroczyste spotkanie z okazji XV rocznicy powstania Towarzystwa; WK ZSL — na ostatnie w tej kadencji i cztertnaste z kolei Plenum; Muzeum Rolnictwa im. Krzysztofa Kluka — na coroczny konkurs gry na drewnianych instrumentach pasterskich (4 XII br.).

zdanie tygodnia

— Kto krzyczy, nie słyszy siebie, a tym bardziej partnera.

Mieczysław Bagiński,
sekretarz WK ZSL

myśl z atestem

„Nieład ze stronnictwością się rodzi”.

(wschodnie)

pytanie drażliwe

TERESA JONAK, zastępczyni dyrektora WPHW ds. handlowych i obrotu towarowego: — Ciepłe okrycia są już w drodze do naszych sklepów. Trochę przybędzie skarpet, zabraknie natomiast niewielkim importem z Jugosławii, dzięki kontaktom z tym krajem Łomżyńskich Zakładów Przemysłu Bawełnianego „Narew”) bielizny ocieplanej. Jest to towar dzielony centralnie, według wskaźnika demograficznego, a Łomżyńskie zajmuje w klasyfikacji tej przedostatnie miejsce w kraju.

HILARY KARWOWSKI, prezes Wojewódzkiego Związku Spółdzielni Rolniczych: — Zabraknie butów. W wielu sklepach są, ale tylko małe, bo producentom bardziej opłaca się wytwarzać obuwie dziecięce. Nie przybędzie też bielizny, materiałów nakryciowych i skarpet. Deficyt ów pogłębia nasze załogi wobec młodych małżeństw, ponieważ nie mogą zrealizować danych im przez nas kredytów. Próbowaliśmy dogadywać się z producentami, lecz wszystkie drogi zawiodły.

ZZISŁAW FASZCZEWSKI, zastępca dyrektora ds. technicznych Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Energetyki Ciepłej w Łomży: — Węgiel na zimę jest i na pewno do końca marca go wystarczy. Trzeba będzie organizować dodatkowe dostawy, jeśli nadejdą rekordowe mrozy. Opał jest jednak niskiej jakości: węgla powyżej 5500 kilokalorii mamy tylko 15 proc. Dodatkowe „żużlowanie i łopatowanie” go powoduje ubytki ciepła. Nie mogę więc powiedzieć, że jesteśmy dobrze przygotowani i zima minie nam bez przygód. Kilka lat temu byliśmy bardzo pewni i porządnie nam się za to oberwało. Przeto zadowolone z przygotowania pozostawiamy na wiosnę.

wieści gminne

ZBÓJNA. Z powodu zbyt niskiej frekwencji nie odbyła się sesja Gminnej Rady Narodowej. Miała ona zatwierdzić nowy 3-letni plan i przeanalizować realizację swojej uchwały, dotyczącej gospodarowania na użytkach zielonych.

• Gromadnie natomiast pojawili się sołtysi na konsultację planu zagospodarowania gminy, sporządzonego przez Wojewódzkie Biuro Zagospodarowania Przestrzennego.

NOWOGRÓD. SKR utworzył nowy warsztat, w którym oprócz naprawy sprzętu i diagnostyki pojazdów mechanicznych produkuje się przyczepki dwukołowe i sprzęt podręczny dla gospodarstw m.in. przenośniki obornika. Usługi polowe już zakończone. Największym zainteresowaniem rolników cieszyły się kombajny: w ubiegłym roku przepracowały 480 godzin, w bieżącym — 810.

• 39 eskaerowców w nagrodę za dobrą robotę pojechało w drugiej połowie października na 4-dniową wycieczkę do Gdańska, Malborka i Olsztyna, a pracownik, który uzyskał najlepsze wyniki w żniwach — do NRD. Brawa należą się też dyrektorowi, choćby za decyzję o nieodpłatnym wykonaniu orki w gospodarstwie chorej wdowy, Janiny Brzeziak z Wyku. Reforma reform, ale ludzka życzliwość jest zawsze w cenie.

TUROŚL. Najdotkliwszą bolączką tej jesieni jest brak eternitu. Jego przydział wynosi 778 sztuk i starczy jedynie dla 5 rolników. Tymczasem w gminie 50 budynków czeka na przykrycie. Nie ma też żadnej rezerwy dla pogorzelców i tych, którzy ucierpią od huraganów. Papiaby były jakimś rozwiązaniem, gdyby była. WZiR wyjaśnia, że stan ten spowodowany jest znacznie niższą niż w ubiegłych latach produkcją, w przyszłości prawdopodobnie przydziały będą jeszcze mniejsze.

• Podczas gdy w innych gminach ziemniaków jest w bród, tu kompletny nieurodzaj, spowodowany lokalną falą mrozu w nocy z 21 na 22 czerwca i późniejszą suszą. Na niektórych polach z wysadzonych 10 worków zebrano dwa. Naczelnik gminy zwrócił się więc do Wydziału Rolnictwa Urzędu Wojewódzkiego o dodatkowy przydział 500 ton pasz. Otrzymał — 25.

• Wreszcie rozpoczęła się budowa drogi Turkoł — Krusza w ramach inwestycji czynowych (wsparcie z

CIĄG DALSZY NA STR. 15



II WOJEWÓDZKI ZJAZD PRON-u

JAN NASIOLKO, młody pracownik grajewskiego oddziału Lubelskich Fabryk Wag: — Jesteśmy nieliczną „Paxowską” grupką, która w grajewskim PRON-ie chce mieć własny głos. Ruch ten nie jest jeszcze tym, czym być powinien. Wstępując do niego sądziliśmy, że będziemy mogli więcej decydować o swoim regionie. Na razie jednak jako żywo przypomina on Front Jedności Narodu; jest zbyt fasadowy. Plenum Rady Miejsko-Gminnej zbiera się bardzo rzadko, większość spraw rozstrzyga Prezydium. A przecież niedawno mówiliśmy o tym, by decyzyje konsultować ze społeczeństwem. Cóż to za uczestnictwo, gdy od czasu do czasu poproszą cię na Plenum, byś poparł wolę Prezydium? Myślę, że za mało jest w PRON-ie ludzi młodych. Starsi chodzą na skróty i zawsze postępują zgodnie z przyzwyczajeniami. A my nie chcemy się przyzwyczajać do przytakiwania na komendę.

STANISŁAW KACPRZYK, stomatolog z Czyżewa: — Mam więcej optymizmu teraz niż w pierwszych dniach istnienia Ruchu, bo choć nie jest czarodziejską różdżką, ale pomaga. Oto np. udało się nam ożywić, przez lata już zastygłą, budowę Gminnego Ośrodka Kultury. Udało się nam również ruszyć z budową ośrodka zdrowia. Uważam, że takimi właśnie sprawami, które boją, niepokoją, a przez to są bliskie całemu środowisku, powinni się zajmować terenowe ogniwa PRON-u w myśl starej zasady: „Nie o nas bez nas”.

TADEUSZ MACZYŃSKI, dyrektor SKR-u w Rutkach: — PRON jest to Ruch potrzebny. Zbliża człowieka do władzy, a władzę — do potrzeb różnych środowisk. Poprzednio takiego łącznika bardzo nam brakowało. W Rutkach zajmujemy się rozbudową sieci handlowej (mamy tylko jeden sklep, przy każdej dostawie towaru oblegany przez mieszkańców), a także nową szkołą, aby młodzież nie musiała się uczyć w prywatnych domach i miała wreszcie normalną świetlicę.

Bardzo podoba mi się w PRON-ie to, że uzdrawia sytuację i mobilizuje do rzetelnej pracy, o której się już tu i ówdzie zapominało. Podejmuje problem, i jeśli nie udało się go rozwiązać od razu, robi następne „podejścia”. Tak np. postępujemy w sprawie autobusowego połączenia Rutek z Białymstokiem i Zambrowem. My wiemy, że nikt (nawet PRON) nie stworzy opon i akumulatorów, ale przecież nie będzie dużych strat, gdy autobus trochę zboczy z trasy dla dobra sporej grupy obywateli.

WACŁAW SIERBIŃSKI, członek ZW ZSMP: — Często w notatkach prasowych wycytują, że PRON wziął się gdzieś za naprawę drogi na wsi, gdzie indziej buduje sklep czy szkołę. Przepraszam bardzo, a co tam robią radni, naczelnik, władze resortowe? Czy tylko czekają na to, aż wykonają za nich obowiązki dobrych, ofiarnych społecznych z PRON-u? To chyba wielkie nieporozumienie. PRON jest ruchem społecznym, który ma nade wszystko wypracować płaszczyznę porozumienia, a więc zasady dogadywania się człowieka z człowiekiem dla dobra kraju; stworzyć takie warunki, abyśmy wzajemnie pozbyli się nienawiści, zazdrości i widzenia spraw tylko na długość swego nosa. PRON dla mnie to nade wszystko porozumienie w sferze moralnej. Sprzeciwiam się więc próbom zrobienia z Ruchu uzdrowiciela chorych mechanizmów gospodarczych, wyręczającego ludzi w pracy, za którą biorą oni pieniądze.

Aby on coś znaczył w naszym województwie, jego sygnatariusze powinni skończyć z apelowaniem i nawoływaniem, a pierwsi dać przykład autentycznego zaangażowania i rzetelnej pracy po nowemu.

ZOFIA PIEKARSKA, członek Zarządu MG ZSMP w Kolnie: — Pochodzę ze wsi. Od podszewki znam ciężką pracę moich rodziców, kłopoty koleżanek i kolegów. Nieraz mówi się o nich, że piją na wiejskich zabawach. A co mają robić, tylko kręcić się w kółko? Powszechnie wiadomo, że zabawa

Prosiłem ich o wypowiedzi w kuluarach, gdy śpieszyli na obrady, podczas przerw, kiedy skupiali wokół siebie koleżanki i kolegów z innych gmin, wsi i zakładów pracy, by dowiedzieć się, jak u nich tworzy się Patriotyczny Ruch Odrodzenia Narodowego, jakie napotyka przeszkody, czym może się już pochwalić.

jakie jej synów chowanie

musi przynieść dochód; najwięcej zarabia się na wodce i piwie. A kto ją kupuje? Młodzież. Gdyby był gdzieś blisko klub z gramii i dyskoteką (niechby i dobrą kafełką), gdzie można by kupić kawę, dobrą herbatę, nieźle ciastko, inaczej wyglądałby czas wolny wiejskiej młodzieży. Mówi się tylko: zbudujcie, będziecie mieli. W miastach robią to spółdzielnie mieszkaniowe albo władze miejskie. A na wsi, gdzie jest mało młodych, cały ciężar budowy spycha się na ich barki. Ponadto: kiedy to mają robić: w nocy? W dzień pracują w gospodarstwach.

Tyle się mówi o zwiększeniu funduszy na kulturę, a na wsi nawet nie mogą kupić „Magazynu Rodzinnego”. A skąd mam wypożyczyć najnowszą książkę? Poza Orzeszkową, Sienkiewiczem, Prusem i kilkoma odpadkami z nowości wydawniczych, których już nigdzie nie przyjęto, niczego więcej nie

dzę, że II Zjazd przyczynił się do pokonania tej bariery. Moim skromnym zdaniem — Ruch powinien się zająć tym wszystkim, co podpowiada życie: interesować się handlem, funkcjonowaniem usług, tempem budownictwa mieszkaniowego i sprawiedliwym podziałem wybudowanych lokali. Pobudzać ludzi do działania uświadamiając im fakt, iż taka jest Ojczyzna, jacy są jej obywatele.

KAZIMIERZ FERSKI, pracownik Zakładu Gospodarczego WZSR-u w Grajewie: — PRON to ruch obywatelski, który winien oceniać pracę jednostek gospodarczych, urzędów, placówek kulturalnych, firm handlowo-usługowych. To siła społeczna, jednocząca wszystkie organizacje wokół spraw najważniejszych w zakładzie pracy, w środowisku, w kraju.

Z dzisiejszej mównicy padała wielokrotnie propozycja, by zająć się zwalczaniem zjawisk patologii społecznej. Z ich skutkami walczą dziś wiele organizacji, ale każda oddzielnie. A tu chodzi o zespolenie wysiłków. Przykłady dziedzin, w których jest dużo do zrobienia, można by mnożyć. Od nas zależy skuteczność naszych starań. Od tego, czy każdy poczuje się współgospodarzem wspólnego pola działania, czy tylko jego dzierżawcą.

JERZY DOŁĘGOWSKI, wiceprzewodniczący Zarządu Wojewódz-



znajdę. Ostatnio robotnika równa się z chłopem, a chłop — z ziemią. PRON musi się temu sprzeciwić i wreszcie wypracować zdrowe zasady stosunków miasta ze wsią, aby te środowiska były równorzędne.

JACEK KONOPKO, pracownik Wojewódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych: — Niedawne podziały przechodzące przez środek naszych rodzin, są już coraz słabsze albo w ogóle zanikają. Jawi się przed nami trudny, ale konieczny i jedyny program wyjścia z głębokiego kryzysu, a więc szansa na poprawy Rzeczypospolitej. PRON odgrywa tu decydującą rolę, bowiem tworzy płaszczyznę współpracy wszystkich Polaków, bez względu na ich światopogląd czy sztyld organizacyjny.

W jakiej sytuacji jest Ruch obecnie? Sądzę, że trafnie ją określił przewodniczący Miejskiej Rady PRON w Łomży, Czesław Podbielski. Podzielił on społeczeństwo na trzy grupy: zdecydowanych przeciwników Ruchu, zdeklarowanych zwolenników i niezdecydowanych. Chodzi o uratowanie od zwątpienia tych ostatnich, no i przekonanie tych pierwszych.

To prawda, że Patriotyczny Ruch Odrodzenia Narodowego nie ma jeszcze do końca wypracowanego programu ani modelu działania. Są-

kiego Związku Młodzieży Wiejskiej: — Program Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego zawiera się już w nazwie. Słowo: „odrodzenie” nieraz pojawiało się w naszej historii, zwłaszcza w okresach zagrożenia politycznego, upadku moralnego, trudności gospodarczych. Teraz symbolizuje ideę wyciągnięcia kraju z kryzysu, jest głosem sumienia środowisk, organizacji społeczno-politycznych i pojedynczych obywateli. Ma zapalać do wspólnych wysiłków i przewodzić im.

Ale jeszcze nie jest hasłem wszystkich ludzi. Naszemu młodemu delegatowi musiałem tłumaczyć, na jakiej zasadzie będzie uczestniczyć w pracach Rady Wojewódzkiej PRON. Uzasadniał, że przecież to chyba niemożliwe, bo nie wypiełniał żadnej deklaracji. Nie rozumiał, na czym polega uczestnictwo w Ruchu i czym się ono różni od członkostwa. Otóż sporo obywateli tego nie rozumie. Patrzą na ten Ruch jak na nową organizację społeczno-polityczną. A przecież rzecz nie w pisemnych deklaracjach, lecz w rozumieniu idei Ruchu ma jednoczyć ludzi dobrej woli, którym drogą są interesy Rzeczypospolitej.

Notował S.Z.
Fot. GABOR LÖRINCZY



Oczywiście, że się nie spodziewała, ale jest jej naprawdę wszystko jedno. Mogę sobie pisać, co mi się tylko podoba. Mogę podać jej pełne imię i nazwisko, nawet nazwę miejscowości. Jest wolna. Swobodnie dysponuje swoim losem; robi to, co akurat jej przyjdzie do głowy. Męża już nie ma, bo choć rozwodu nie brali i Stefan co noc do łóżka wchodzi — za męża go nie uważa. Dzieci? Jakoś sobie poradzą.

36 lat, wykształcenie niepełne podstawowe, siedmioro dzieci od lat 2,5 do 16. Według prawa — mężatka, gospodyni domowa. Na twarzy nosi ślady dawnej, nieprzeciętnej urody. Zofia Duchnowska. Dla wszystkich mieszkańców Kwieczyna — Zośka.

Nie, w domu rozmawiać nie będziemy — Stefan, ten stary wałach, może lada moment wpaść, awanturę znowu będzie, że obcych fagasów pod dach jego wpuszcza. — Do Baśki skoczem, ona pewno i połówkę skombinowała, raźniej będzie gadać — Właściwie to nawet dobrze, że ją odwiedziłem, bo z gazetami dotychczas do czynienia nie miała. Kiedyś tylko jeden reżyser jej główną rolę w filmie proponował, miał przysłać zaproszenie, ale — kutas — słowa nie dotrzymał.

— Każdy jest gwiazdą na swój sposób. Ja też jestem, ale na razie bardziej lokalną, chociaż występowałam już w niektórych sąsiednich wsiach. Śpiewam na zabawach tanecznych, oczywiście, społecznie. No, amatorskie to śpiewanie nie jest; po prostu lubię śpiewać. Słucham, głos mam, to czemu z tego nie korzystam? Na przykład: jak jest przerwa w graniu na zabawie wiejskiej, to wchodzę na scenę, mikrofony mi włączają i śpiewam. Oczywiście, że bez muzyki; nie lubię,

WAWRZYNEC KŁOSIŃSKI

TAKA JAKAŚ RADOŚĆ

gdy mi przeszkadzają ci brzdąkacze.

Mam swoje ulubione piosenki: „Gudbaj, gudbaj”, potem ta, no, „Głęboka studzienka”, „Rozkwitły paki” i ta, co ten taki zespół śpiewa: „Chcemy być sobą, chcemy być sobą jeszcze”. Jak śpiewam, to aż mnie coś tu o, w środku, rozpiera, bo widzę, że ludzie lubią mnie słuchać, a potem takie mnie brawa biją, jak artystkom w telewizorze. Nie masz pan znajomości w ZUR-cie? Lampa mnie chyba nawaliła i dostać nijak jej nie mogę, chyba trzeba będzie dać w łapę czy jak? Czasem fajne sztuczki w telewizji pokazują, strasznie lubię się patrzeć.

Baśka, dawaj no! Pieprzysz się z tą zagrychą jak Olek z Siwicką! Śmieszne przysłówie? Sama je wymyśliłam! Widziałam tego Olka w akcji; no, myślałam, że się posikam! Chłopinie dziwić się nie ma czego: siedemdziesiątka dawno mu już stuknęła, ale wiedział, ile może, do roboty brać się nie powinien. Rozbrać nie sztuka, ale zrobić, jak trzeba, to nie tak hop-hop! On i mnie kiedyś namawiał: ja mówię: „Zgoda, ale wpierw pokaż, co masz”. On mi na to, że z początku jest tego niewiele, ale potem jakoś to będzie. „Jakoś — ja na to — to możesz w eskaerze orać albo kury macać”. To on mi na drugi raz czekoladę przynosi i od nowa śpiewkę zaczyna. Czekoladę opędziwałam, ale dać mu nie dałam. Zły poszedł, nie odzywał się ze trzy tygodnie.

Wspominać dzieciństwa nie lubię, zresztą nie wszystko dobrze pamiętam. Tak szczerze mówiąc to nie za bardzo wiem, skąd jestem, kto był moim ojcem. A i matkę niedawno znalazłam, to znaczy: ona mnie odszukała przez Czerwony Krzyż. W Kanadzie miesz-

ka, dom swój ma, samochodem jeździ, drugi raz się ożeniła. Pisała, że mój ojciec już nie żyje. Wszystko mi jedno, i tak go nie znam. Matka chce mnie koniecznie zabrać do siebie. Może bym i pojechała, ale strasznie się boję samolotami latać, choć jeszcze nigdy nie leciałam. Zresztą po co ja tam? W wielkim mieście sama jak palec. Matka niedługo na pewno umrze, bo już stara i schorowana, wiele w swoim życiu przeszła. Tu mam swoich znajomych, swoje życie. Nieraz chłodno i głodne, ale trudno.

Z domu dziecka nie pamiętam nikogo, tylko wszy, które co wieczór z dziewczynami ześmy tłukły. Zabierałyśmy się nieczym do nabożeństwa. Zaczynała taka jedna z Łomży, bo najstarsza była i z najbardziej inteligentnej rodziny. Potem każda po kolei pałała we włosy, zapuszczała i wyciągała te „dobroci”. Lubiliśmy to pękanie między paznokciami. Jak wychowawczynie się dowiedziały, włosy nam do góły głący ścięły i koniec.

Potem zwiewałyśmy kilka razy. Raz zapała nas milicja, raz wróciłyśmy same. Za trzecim razem nikt mnie nie znalazł, a sama już nie myślałam o powrocie za bramę. Zle tam niby nie było, bo nie musiałam się martwić o jedzenie czy ubranie, ale trudno wytrzymać ten ciągły pobyt na smyczy.

Wiosna się akurat zaczynała, więc w Janczewie u chłopów do roboty się najęłam. Zaczęliśmy od wywózki oboornika. Ręk nie czułam wieczorem, bo nigdy z taką robotą nie miałam do czynienia. Żoładek jednak pisał, a i ciuchy z sierocznicy wkunwiał coraz bardziej, trzeba było coś nowego kupić. Robiłam przez tydzień niemalże bez oddechu. Rolnik dobry chłop był; dał oddzielny pokój, jadła i forsy nie żałował, a jego żonka, choć kawał skruzy, z amerykańskiej paczki co gorsze sukienki powyciągała. Ja je sobie ręcznie poprawiałam i już miałam na niedzielę w czym wyjść.

Niedzieli nie lubiłam nigdy i tak zostało do dzisiaj. Tam wieś nieduża, wszyscy szybko wiedzieli, że jakaś nowa u Biedrzyckich mieszka, w dodatku nie wiadomo, co za jedna. Dziewczyny z Janczewa początkowo nie chciały się ze mną kolegować. Dopiero potem z taką Luską i Bożeną zaczęłyśmy trochę chodzić i od razu inaczey mi było, bo i na zabawę miałam z kim iść i po robocie poplotkować.

Piętnaście lat wtedy ledwo zaczęłam Narobić się jak koń, ale żyć mi się chciało. Taka jakaś radość we mnie siedziała. Wiosna wkoło, ja młoda, mówię, nareszcie życie się zaczyna. Tak było, dopóki nie przyszedł milicjant i nie spytał, skąd jestem i co robię. Gospodarz się wystraszył, jak ja prawdę powiedziałam. Zaczął znajomości szukać; pojeździł i załatwił, że mnie ni- by adoptuje. Jakoś się udało. Ja jego córką? Nigdy bym się nie przyznała. On swoje dzieci traktował i naczey do szkoły posyłał, poubiarał jak dziedziczki. Gówniary byli i już uszy przekłute miały, a w nich koleczyki. Od roboty trzymały się z daleka; ze mną też gadać nie chciały, że niby ja śmierzaka.

U Biedrzyckich byłam do drugiej zimy. Znudzilo mi się, do miasta za- tęskniłam. Całą zimę stróżowałam na budowie w Łomży. Zarabiałam dobrze, miałam też trochę forsy jeszcze od Biedrzyckiego, na jedzenie i ciepłe ubranie starczyło, raz w tygodniu na kawę w „Stokrotce” też. Spałam w budzie na budowie. Przed chłopami ognąć się nie mogłam. Jeśli się chwale, niech tu trupem padnę. Patrz, jeszcze dziś u mnie i cye i pic, choć trzydziestka dawno stuknęła. No, zobacz, nie wstydz się! Latali za mną jak koty z pecherzem. Każdy taki miły, zakochany od pierwszego wejrzenia. A w szmaty wyposzli! Goniliam ich, na krok do siebie podejść nie dałam. Mówili, że ja chora, że się chłopów boję. Kwiatki mnie przynosili, czekoladkami karmili. Brałam i myślałam, że się jeszcze ze śmiechu, jakie durne i naiwne byli.

Najbardziej namolny był taki Kazik (nazwiska jego nie pamiętam); spod Łomży się wywodził. Niebrydki był, nawet mnie w oko wpadł. Dwa razy byliśmy w „Stokrotce”. Wieczora jednego odprowadził mnie do budy i całą drogę o miłości prawił; zmarzliśmy jak dwie cholery. Pod budą mówię: „Właż, ogrzejesz



penetracje



się trochę. Ucieszył się. Ja herbaty zrobiłam, on dalej o miłości. Potem zaczął się do mnie przysuwać, łapę na kolano kładł. Dostał w mordę — nie pomogło. Łapę mi po udach jeździł. Słazł mnie trafia, dreszcze po krzyżach latają, ale myślę sobie: nie, krzyżów nie dostaniesz. Złapałam dziadu, nie dostaniesz. Złapałam brykę, nie dostaniesz. Wyrka leżała, jak go nie stuknę po łędziach! Puścił od razu. Wrzasnął i do bicia się bierze. Wystraszyłam się, ale on tylko mi się poodgrzał i poszedł. Rano na drzwiach budy znalazłam napis: „Zobiony kredek”. On się wypierał, że to nie jego robota. Do sądu chciałam pójść, ale potem napis wytarłam. Przesłał mi głowę zawracając — dajam spokój.

Jakiś syfek tu panu wyskoczył — mówi Baśka — może go panu wycisnąć? Cholernie przepadam za taką robotę. — Ręce wyciera w fartuch, siada przy mnie, do krosty na policzku się dobiera. Potem szuka drugiej. Zośka się dezerwuje — nie przeszkadzaj, wariatko, do ciebie nie przyjechał. Najlepiej, bo w głębie już wyszło — Drżącymi rękami podnosi tłustą szklankę do ust, przechyla. Bez cienia niesmaku odstawia puste szkło na nierównie, surowe deski stołu.

— Baśka jest moją najlepszą koleżanką z całej wsi. Jak się do niej przyzwyczailam, że wolę u niej siedzieć niż w swoim domu. Szkoda mi jej; chłop w wojsku teraz jest, ona sama z tym drobiazgiem została, trzeba jej pomóc. Moje dzieci... Trudno, już niewiele mogę im pomóc, będę często nad ich losem. Ale tym można jeszcze coś pomóc. Tylko że z Baśki też słaba matka. Charaktery mamy podobne, trudno.

Z budowy znówu poszłam na wieś do roboty. I znówu gnój, sadzenie kartofli. Uczylałam się orać, bronoować. Potem żniwa, wykopki. Dni leciały szybko, już nie narzekałam, z wyczerpaną byłą. Gospodarz jednak był gorszy niż ten w Jan-czewie. Traktował mnie jak służącą, jak roboczego woła, jak pomiotło jakieś. Młody był chłop, cztery lata po ślubie, czworo dzieci po izbie latało. Zonka stała brudna, obdarta, niedbaluch okrutny, a poza tym lewe ręce obie miała, strawy nagotować nie za bardzo potrafiła. Jak zaczęłam u nich pracować, ona w ogóle przestała się kuchnią zajmować, tylko dzieciaki na jej głowie zostali. A on, choć sknera, chłop niczego był robotny; co mógł, do domu ciągnął.

Pamiętam, było to jakoś na początku czerwca; my akurat kartofle pod lasem skończyli sadzić, wróciłam tak przed samym wieczorem. Roboty w domu tyle, że nie było czasu oddechu złapać. Ale jakoś przedko uwinęłam się, jeszcze tylko pokrzyw dla świń na rano miałam w siewczarni uciąć. Kończyłam już prawie, gdy do stodoły przyszedł gospodarz. Coś pod nosem burknął, po dupie mnie klepnął i poszedł po siano dla krów. Za moment wrócił, objął mnie w pól, na zasiek zaniósł, za cycki zaczął brać. Krzyczałam, ale nie za głośno, żeby ten fletuch w chałupie nie usłyszał. Zresztą gospodarz był mi straszem. Nawet nie wiem, kiedy było po wszystkim a gdy się ocknęłam — on leżał przy mnie. Rękę miał na mojej szyi, uśmiechał się. Był inny niż zwykle.

Siedziałam u nich jeszcze ze trzy lata. Od tamtej pory jednak wiele się zmieniło. Doszło do tego, że Paweł lepiej traktował mnie niż swoją żonę. Potem wszystko się wydalało i, między innymi, dlatego stamtąd poszłam. Ale na ten szacunek ja sobie zapracowałam!

Szwendałam się po ludziach, coraz częściej chodziłam na „lekką robotę”. Napracować się nie trzeba było, a farsa duża. Poznałam Stefana. Życie mi się zaczynało, ale już wtedy coś mi od czasu do czasu w głębie błyskało jak jakaś przestroga, żeby się opamiętać. Mówię: „Nie tylko ślub trzeba wiązać, przyjdą dzieci, człowiek zapomni o wszystkim”. I tak byłoby na pewno, żeby Stefan był porządnym człowiekiem. Zaraz po weselu zbil mnie okrutnie, posiniaczył, że wstydziłam się na wsi pokazać. Zaopiekowałam do jego ojca, przyjechał, opieprzył go. Mnie obiecał, że się to więcej nie powtórzy. No i tak było, zanim nie urodziła się Agnieszka. Przychodził do domu pijany, ale do łba mi się

nie brał. Dopiero potem zaczęło się na dobre, a prawie co rok — prorok: W ciąży byłam, bił mnie. Krzyczał i krzyczy do dziś, że to nie jego dzieci, że się z kurwą ożenił. Wnerwiłam się kiedyś i mówię: „Zrobię, jak sobie życzysz, żebyś na darmo nie gadał”.

Tak gdzieś po trzecim dziecku zaczęłam pić na dobre. Nigdy nie wymawiałam się od kieliszka, ale wtedy ruszyłam na całego. Chodziłam i szukałam okazji albo chętnego, co by postawił. Wtedy jeszcze wódka była tańsza, więc piło się co dzień. Stefan rano szedł do roboty, ja wychodziłam zaraz po nim. Zdażyłam tylko byle czego nagotować dzieciom na cały dzień, zamykałam dom na klucz i już mnie nie było. Wracałam zaraz przed Stefanem, oczywiście — pijana. Nie było dnia, byśmy się pięściami nie okładali. On zawsze wygrywał; jest o wiele ode mnie silniejszy, wiadomo. Stefan też co dzień przychodził pijany (robił w Łomży na jakiejś budowie). Teściowa miała już dość, wyprowadziła się od nas. Nie żałowałam; stara krowa, roboty nie patrzyła. Dzieci poobszywane cały dzień latać mogły, a ona za plotkami po kominach szła. Mnie wytykała, że za dużo piję. Zaraz potem Pan Bóg ją skarał, do piekła posłał. Na razie nie wróciła. Dobrze, nie?

Bieda u nas aż pieszczala. On zarabiał, jak na tamte lata, dużo, 6-7 tysięcy, ale rzadko udało mu się coś z tego do domu donieść. Chodziłam po ludziach, prosiłam o głupi litr mleka, kilo maki, kaszy czy cukru. Za co miałam kupić? A dzieciom nie przetrzymać, że nie ma. Teraz jestem mądra, a wtedy myślałam, że jak dzieci będzie więcej, on się uspokoi, życie inaczej się potoczy.

Dwa lata temu byli u mnie z pomocy społecznej. Chcieli te najmłodszego do ochronki zabrać. Przejechałam się po nich z miotłą. Moje dzieci mi odbierać?! Dziś żałuję. Lepiej by tam miały niż przy nas. Choć nie powiem, teraz przeważnie głodne nie chodzą. Matka od czasu do czasu parę dolarów przysła, coś im się zawsze kupi. Ale szkoda mi ich, gdy widzę, jak się trzęsą, kiedy ojciec wraca z roboty. Nieraz już chciałabym, żeby szlag go trafił, żeby zdechl jak pies albo żeby mnie Pan Bóg zabrał, bo już patrzeć nie mogę, jak dzieciaki się męczą. Cemu one są winne?

Zośka trzyma się, choć usta coraz bardziej wykrzywia grymas płaczu. Ukradkiem, wierzchem dłoni, wyciera mokrą nitkę pod oczami. Bez pytania nalewa z próżnięjącej butelki, wypija jedynym haustem.

Powiedz, srelu, co ty o życiu możesz wiedzieć? Masz dzieci? Brakowało ci kiedyś chleba? Wszyscyście jesteście wymoczki i gówniarze, kopnięcia nogą nie warcie! Wszyscyście jesteście walachami i czekacie tylko na to, by wam się jakaś dupa co noc podłożyła, najlepiej za każdym razem inna! A potem jeszcze chodzicie, chwalcie się dookoła, jak to ta albo inna dobra! No, idź, krzycz na całą wieś, że tobie Zośka też dała! Idź! Woni mi z oczu!

Zmęczona, opluta, spocona, osuwa się na śmierzdzący mocem tapczan. Ledwie otwierając usta mówi: — Przyjdź jutro, skończymy

Byłam tam jeszcze cztery razy. Zośki nigdy już jednak spotkać nie mogłam. Potem dowiedziałam się, że przebywa na leczeniu odwykowym w jednym ze szpitali psychiatrycznych. Dwójkę najmłodszych dzieci zabrano do domu dziecka. Agnieszka najmuje się do pracy u okolicznych rolników.

Monika kłęczy przed obrazem na podłodze od lat nie zmywanej, gdzie największe nawet szpary dawno wyrównało błoto. — „Do ciebie, Boziu, rączki podnoszę, o zdrowie tatusia i mamusi proszę. A także proszę, niechaj od złego na każdym kroku aniołki mnie strzegą”.

Ginie w stercie starej odzieży, skłębionej w kącie cuchnącej łzby, nie rozbiłając się nawet. Rano pobiegnie do Olszewskiej; powinna dać jej śniadanie.

Fot. GABOR LÖRINCZY

Nie mogła patrzeć, jak matki zawijają swoje pociechy w koce, chusty, prześcieradła i taszcza na pole, po czym sadzą na miedzy. Na cały dzień. „Toż one — mówiła do sąsiadek Janina Murawska — ani się nie wyspią, ani się nie pobawią”. Trzeba coś zrobić. Pojechała do Ostrowi Mazowieckiej. Władze oświatowe wysłuchały jej propozycji. W kieszeni miała świadectwo ukończenia szkoły powszechnej, a do niego argument, że przed szkołę w Białych Szczepanowicach jest niezbędnie potrzebne. Otrzymała zgodę.

Przedszkole musiało mieć lokal, kucharkę, wychowawczynię, zapas żywności. Z pełnymi kosztami przez wieś wędrowała nie raz; jedza matka dała koguta, inna — kawałek świeżyny. Początkowo była opiekunką, zaopatrzeniowcem, kucharką i sprzątaczką. Po czterech latach władze wyraziły zgodę na pierwszy etap; sporządzania posiłków podjęła się Michałina Łuniewska, która społecznie wynajęła na przedszkole część swego domu oraz dobrowolnie sprzątała je po każdych zajęciach.

Dziś liczy ono już 35 lat. Na mini-witrynie wystawowej, zrobionej z deski obitej niebieskim sukrem, niektóre rysunki przedszkolaków usiłowały przedstawić Białe Szczepanowice: drogę przez wieś, sklep, mleczarnię, remizę, przekre-

Warszawę, Kraków, Oświęcim i Częstochowę. Były w Świętej Lipce i bunkrach Hitlera w Kętrzynie.

Jan Łowakowski, specjalista od spraw samorządowo-organizacyjnych w Gminnym Związku Rolników, Kółek i Organizacji Rolniczych, nazywa Białe Szczepanowice wsią samorządową: „Bo tu się rodzą inicjatywy i tu wieńczy je szczęśliwy koniec”. Mieszkańcy są zgodni, uważnie wysłuchują wystąpień na publicznych zebraniach, do gminy o pomoc zwracają się dopiero wtedy, gdy dzieło doprowadzą przynajmniej do połowy.

Władysław Bąk, sołtys wsi od dwudziestu lat, twierdzi, że dobre tradycje samorządowe pozostawiła po sobie Gromadzka Rada Narodowa, której przewodniczył. Gołyń zażądał im mleczarni. Remizę budowali w niedzielne popołudnia. Blachę na dach otrzymali od Powiatowego Zarządu Ochotniczych Straży Pożarnych, 30 000 złotych dał im Urząd Gminy, 50 000 wzięli z zabaw.

— We wsi jeszcze jest dużo do zrobienia. Chcemy budować szkołę i zamienić parter domu parafialnego, który otrzymaliśmy od proboszcza, na salę obrad i świetlicę. Nigdy tak nie było, żeby ktoś powiedział: nie pomogę, bo mnie to niepotrzebne.

Zdaniem Marianny Danuty Świerżewskiej, kierowniczki Gminnej

STANISŁAW ZIELIŃSKI

dzień gospodyń



cony nieco przystanek PKS-u (przystanek do nieregularnego kursowania autobusów?), domostwa w powodzi drzew, sady, a przy drogach polnych — powykęcane wierzyby. Wyżsi od drzew i domów byli ich mieszkańcy; może dlatego, że nie pomijali maluchów nawet przy ważnych uroczystościach.

Na jubileusz dwudziestolecia KGW zeszła się cała wieś. Gospodarze, choć słone przygrzewało mocno, przywdziali wyjściowe garnitury. Zajmowali krzesła na przed szkolnym placu tuż za szkołą, zbudowaną wspólnymi siłami przed samym wybuchem wojny. Teraz pęka w szwach i prosi o emeryturę. Na ostatnim zebraniu wiejskim postanowiono powołać społeczny komitet budowy nowej szkoły. Jest już plan i dokumentacja techniczna, więc Józef Bogucki, naczelnik gminy Boguty Pianki, powiadomił rolników, iż mogą zwoływać się do kopania fundamentów, lasowania wapna i wozenia piachu.

Stał teraz na murawie i dziękował aurze za życzliwość. A Janina Murawska, założycielka przedszkola, szykowała się już ze swoim kobiecym zespołem do występów. Po chwili popłynęły w eter słowa ludowej pieśni o pannie, która chusteczką pawia wypłoszyła, a do tego — mimo braku urody — wyjdzie za kogo zechce.

Pani Salusia przygrywała na akordeonie. Po szefowej jest najważniejsza w zespole, bo coś byłoby to za chór bez akompaniamentu? Występowały już w Wysokiem Mazowieckiem Ciechanowcu, Czerwonym Borze, Ciechanowie; wszędzie przyjmowano je życzliwie i ze zdziwieniem, że kobiety wiejskie potrafią pogodzić pracę w gospodarstwie z próbami i wyjazdami.

One, członkinie Koła Gospodyń Wiejskich, do którego należą również kobiety z sąsiednich wsi, Wróble, Zieł, Miszteli, zwiedziły już

Służby Rolnej, mieszkańcy Białych Szczepanowic, gdy już coś postanowia, są w realizacji uparci i konsekwentni. No i dbają o wygląd wsi (ogródki domowe są zawsze uporządkowane), a także o rozwijanie swoich umiejętności, czemu służą różne kursy oraz spotkania.

W roku założenia KGW (1963) wieś liczyła 30 gospodarstw i 110 mieszkańców, a Koło — 28 członkiń. Janina Murawska była przewodniczącą. Krystyna Skata — sekretarzem, Janina Zawistowska — skarbnikiem. KGW założyło sobie „podnoszenie produkcji rolnej, kultury życia na wsi, rozwój mechanizacji i unowocześnianie metod pracy”. Organizowało wówczas różne konkursy uprawowo-hodowlane.

W roku 1975 Koło rozrosło się do 50 członkiń. Zalicza tamten czas do lat pomyślnych, bowiem powstał wówczas zespół śpiewaczy, który zdobywał dyplomy i nagrody na przeglądach.

W roku 1982 KGW liczyło 44 osoby: 34 z Białych Szczepanowic, 6 ze wsi Wróble, a 4 — z Białych Zieł. Do osiągnięć tego okresu zaliczyć trzeba trzydniowy kurs pieczenia i gotowania, uruchomienie prasowni elektrycznej (którą otrzymało Koło od władz wojewódzkich), kupno szatkownicy oraz wirówki do mleka. Za dwie zabawy gospodynie zorganizowały wycieczki do Hodyszewa, Częstochowy, Warszawy i jeszcze wystarczyło dla powodzenia w Płocku 10 tysięcy złotych. Wsparły też sanatorium dla dzieci wiejskich w Rabce i pomogły finansowo przy remoncie drogi wiejskiej.

— Miałam wiele propozycji pracy — powiedziała mi Teresa Kostro, dyrektorka Szkoły Podstawowej. — Ale ja nie chcę słyszeć o żadnej przeprowadzce! Gdzie znaleźć tak wspaniałe społeczniki, jakie są w Białych Szczepanowicach?

obcy



CIĄG DALSZY ZE STR. 1

Egzekutywa Komitetu Gminnego PZPR podejmuje uchwałę, w której „zobowiązuje Naczelnika Gminy w Wiźnie do podjęcia do dnia 12 lipca 1983 roku działań mających na celu wyprowadzenie z nieprawie zajmowanego mieszkania ob. Kapelewskiej Teresy”; naczelnik „uprzejmie informuje”, że i owszem, po czym wstępuje się jeszcze w opinię swej Rady Pracowniczej („mieszkanie opuszczone przez ob. Zawojskiego Eugeniusza, obecnie zajmowane przez ob. Kapelewską Teresę przydzielone obywatelce Lis Barbarze”) i — podpisuje umowę najmu „lokalu służbowego” z Teresą Kapelewską.

Uff! Ciuciubabka kuka, bo incydentu jeszcze nie ma.

— Najlepiej, gdy o urzędzie nie pisze się ani dobrze, ani źle — zastrzega dyrektor Jagielak.

Chodzi nie tylko o gazetę. Pisać można zażalenia, skargi, et cetera — w pionie, czyli do zwierzchności, i to jest załączek incydentu. Załączek przepoczworza się w incydent dopiero wówczas, gdy pisanina nie wylądowała w szufladzie Skargi Barbary Lis do adresatów

wobec naczelnika za tolerowanie samowoli Teresy Kapelewskiej.

— Każdemu zdarzy się potknięcie — mówi naczelnik Eugeniusz Tyszką i dodaje: — Nie jestem wcale dumny z tego, co się stało. Planowałem ściągnąć tu specjalistę, inżyniera rolnika.

Cóż, stało się. Przyjął do akceptującej wiadomości stanowisko dyrektora, przyjęła je Egzekutywa i Barbara Lis. Z konstruktywną modyfikacją: towarzysze sekretarz polepszy się warunki mieszkaniowe przez zmianę jej izby na izbę identyczną, ale ze zlewem i sedesem. Z konstruktywną konkretyzacją: „Wojewoda wystąpi do Naczelnika z upomnieniem pisemnym”.

Ej wy, ludzie, wy od razu huzia. Potknięcie zdarzy się każdemu. Sami nieraz wycinacie kogutki, że hej! A to tylko incydent. Co znowu? Więc może dziadek. Bywały jest głupi? I was incydent nie nabzdycza, lecz całokształt? Więc proszę, po kolei: młody człowiek spod bazy SKR-u; pan w kapeluszu z przystanku; pani bibliotekarka — rozumie, nie ma pani żadnych spraw; aha, pan — panie starszy, jednak ma. Tak, zapamiętam, zażyłam wprost naczelnika napisze rzetelnie, co powie.

— Jestem przeciętnym naczelnikiem. Ale lepszych znowu tak bardzo dużo nie ma.

— Nie, przełożeni nie bilansowali moich działań negatywnie, w formie kar. Pierwszą, wytyk, zarobiłem za incydent.

— Dorobiłem się brązowego Krzyża Zasługi, mebli, mam pięcioletniego zaporozca. Wszystko przez dziesięć lat. Wielu ma więcej. Jasniej? Proszę bardzo.

W 1973 roku województwo postanowiło: Wizna będzie gminą wzorcową. Otrzyma wszystko, czego tylko potrzebuje: gmach Urzędu, dom kultury, przedszkole, restaurację, zaplecze usługowe. Dwa lata górowali się nad opracowaniem planów, które wejść miały do realizacji w latach 1976—78. Do tego czasu bezsensu byłoby budowanie czegośkolwiek tradycyjnie: plan przewidywał rozwiązanie kompleksowe. W 1979 roku idea gmin wzorcowych upadła. Dla Wizny była to nie tylko stracona szansa, ale i stracony czas. Kto dziś ma za to odpowiadać? Pionek? Potem zaczęły się limity: potrzebne przedszkole, ale za prywatny dom nie można zapłacić więcej niż 240 tysięcy. Wart był trzy razy tyle. Kto ustalił limity? Pionek? Trzeba zbudować dom kultury. Gdzie, kto znajdzie państwowego wykonawcę? Jest prywatny? Nie wolno!

nego Komitetu ZSL. Krzysztof Dobroński — byłoby inaczej. Wielu tak mówi.

— Jest w gminie sporo takich, którzy chcą coś robić. Dzięki nim ruszyła budowa w Bronowie, w Nielawicach: w Wiźnie wielu deklaruje ułożenie chodników, gdy da im się płyty. Czy nie można tej chęci spożytkować? — pyta przewodniczący Rady Narodowej, Jerzy Ciuraskiewicz.

Ale — ale.

Jest sesja WRN-u. Wstaje radny, podchodzi do mikrofonu: nie mamy kina, świetlicy. Zawiazałszy komitet, zdobyliśmy działkę, zebrałiśmy dwa miliony złotych. Wciągnijmy ten nasz dom kultury do planu. Potrzebny...

Co usłyszał? Nic. Plan roczny uchwalony został bez „wciągania”.

Tak, ci, którzy mogliby unormować kwestię podwójnych mieszkań, znają sprawę. Gdy psy w Wiźnie zaczęły szczekać na mnie jak na swego i różmerdały, za czym niucham, zjawił się u mnie Oredownik. Tak, prawda, spodobała mi się jego szczerość, miał argumenty ludzkie. Kłwiałem głową: rozumie, flu kiwnięto?

Tak, naczelnik podeptał opinię Rady Pracowniczej, uchwałę Egzekutywy, wniosek Prezydium Rady Narodowej.

Ale.

— Struktury administracyjne przerosły struktury społeczne. Nad naczelnikiem ciąży podwójne podporządkowanie: w służbowy pion i organ przedstawicielski. Z kim bardziej będzie się liczył? A kto mu daje jeść? Życie jest życiem — słyszę w gabinecie dyrektora Jagielaka.

— Nie widzę, by rady, z ich obecnym statusem, były w stanie cokolwiek wyegzekwować, jeśli administracja nie okaże dobrej woli — mówi Jerzy Ciuraskiewicz.

Tak naczelnik Eugeniusz Tyszką, wbrew przepisom, przez lata zatrudnia w Urzędzie żonę, która robi tam złą krew. Ale sprawa kończyła się zwykle pokontrolnym gadaniem, więc czemu miał nie wierzyć, że skończy się w ten sposób w ogóle?

Tak, naczelnik tolerował samowolne zajęcie mieszkania, by faktem dokonany przecięć wszelkie „ale”. Ale: wcześniej podobnie postąpił dyrektor SKR-u. Magister w końcu i inżynier — musiał wiedzieć, że dyrektorem interesowała się prokuratura, związek o szczeblu wojewódzkim; mógł wyobrazić sobie, jak ślinił się ze złości dziennikarzyna wyskrobując sprawiedliwość. I — o — skoczyli mu wszyscy potąd Czy jemu, Eugeniuszowi Tyszkę, mogli wyżej? Więc nawet może czuć się pokrzywdzony, bo skoczyli Wytykiem i upomnieniem.

Ej wy, ludzie, wystarczy? Tak? Więc teraz ja powiem „nie”. Macie, nachapcie się.

— Ten drobny incydent wywołał w Wiźnie spore niezadowolenie — w skrócie przypomina historię sekretarza Gminnego Komitetu ZSL.

— Naczelnik to członek Stronnictwa, pojechałem więc do preseza WK, naświetliłem sytuację. Co robić? Czekać — odpowiedział szef.

Sekretarz Komitetu Gminnego PZPR, Tadeusz Dzikowski, w finale incydentu na Egzekutywie z ludźmi z województwa był jeszcze twardy: „Efekt sprawy jest taki, że zwykłe ludzkie cwaniactwo wzięło górę nad prawem i całą władzą gminną”. Dwa tygodnie później zmieł: „Po co w to wlażę? Trzeba było przyjąć do wiadomości, bo skarga nie była kierowana do KG, i czekać, aż ktoś ją wyjaśni”.

Wiedziałem już, że ludzie z województwa nie pochwalili „włażenia”. A naczelnik gorszy ma być?

Ej wy, ludzie, więc se tym trafen więcej głów nie psuja. Ani dziadka gadaniem. Bo z tego całkiem niewesoły morał można brać: „Nie wiadomo kogo więcej trza bać — czy tego wójta, co na ludzi grzmi, czy też faceta z całkiem innej wsi”.

WADYSŁAW TOCKI
Fot. GABOR LORINCZY



nie bójtą się wójta

interpretacje



trafiły; wojewoda i sekretarz KW wzięli je do ręki. Dlatego dwóch dyrektorów — Zarządu Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej oraz Biura Organizacyjno-Prawnego i Kadr Urzędu Wojewódzkiego — ustaliło chronologię wydarzeń (jak wyżej), opatrzyło prawniczym komentarzem, wyciągnęło wnioski, zaproponowało: „Wobec zawarcia umowy o najem z Teresą Kapelewską przewidując faktyczną niemożność jej wyeksmitowania, a z uwagi na zwolnienie przez wo mieszkanie w 1984 roku, proponuję pozostawić obecny stan zamieszkania agronomówki bez zmian”, oraz wyciągnięcie konsekwencji służbowych

— Tak, część wiźniaków może mieć rację, gdy mówi, że mnie nie szanuje; niewiele tu zrobiłem. Większość kolegów nie zrobiła więcej ode mnie.

— Owszem, są w Wiźnie ludzie, którzy mają podwójne mieszkania. Nie ja jednak jestem ich dysponentem. Ci, którzy mogliby to unormować, doskonale o tym wiedzą. Takie przypadki sam zresztą mógłbym wskazać gdzie indziej.

— Ważniejsza dla mnie jest opinia przełożonych, niż organów społecznych. Wynika to z życia i przesłanek formalnych.

Ej wy, ludzie, widzicie? Sprawdzić, skonsultować? Wszystkie wyjaśnienia po kolei? Sprawdzę, skonsultuję rzetelnie, dam znać.

Tak, było czekanie na wzorcową kompleksową budowę. Czekanie wynikające z planów, nie z nieróbstwa.

Tak, były limity.

Tak, państwowa złotówka do prywatnej kleszeni wpaść nie mogła, choćby za najuczciwszą robotę.

Ale.

— Gdyby był tu inny gospodarz — stara się przekazać głosy, które do niego docierają, sekretarz Gmin-



Był ich około dwustu. Każdy posiadał saperkę, toporek, latarkę oraz to oczywiście, mundur, jak przystało na zucha i harcerza Hufca im. Obrońców Włóczyńskiego w Łomży. Nie bali się październikowych kaprysów pogody; chętnie zgłosili swoje uczestnictwo w biegu terenowym „Habeta'83”. Na trasie przeżywali wiele

NA SZLAKU

emocji, bo dla wszystkich druhen i druhów była ona nie tylko sprawdzianem sprawności fizycznej, lecz także egzaminem z orientacji w mieście, historii, symboli harcerstwa i obrzędowości, z wiedzy o bohaterze drużyny, hufca i chorągwi. Każdy zastęp chciał uzyskać jak najwięcej punktów, tym bardziej że dla najlepszych były przewidziane nagrody w postaci „przechodzących” chabet, czyli drewnianych koni. Ale szczęśliwców było tylko trzech: szóstka zuchowa z drużyny „Wesołe Słoneczko” (Szkoła Podstawowa nr 1), harcerski zastęp „Żbików” z drużyny im. Leona Kaliwody (Szkoła Podstawowa nr 2) oraz zastęp z drużyny przy Zespole Szkół Budowlanych. Oby im przez cały rok wesoło rżały chabety.



druhna nutka



Jest w naszej drużynie Druhna Nutka,
która chyba tysiąc piosenek zna.
Mówi nam, jak ładnie trzeba śpiewać
i każdemu dobrą radę da.

Ref.: Druhna Nutka jest morowa,
Druhna Nutka uczy nas,
jak z piosenką maszerować,
jak wesoło spędzać czas.

Druhnie Nutce my wszyscy ufamy,
bo jest mądra i pomaga nam.
Czy to w szkole, czy w naszej drużynie
nikt na zbiórce nie jest sam.

Ref.: Druhna Nutka jest morowa...

Z Druhną Nutką dzisiaj na wędrowkę
wszyscy razem pójdą bez obawy.
W góry, pola, lasy, nad jeziora,
w świat nieznany, w świat zabawy.

Ref.: Druhna Nutka jest morowa...

Tajemniczy pokój

Rozmarzona, wsluchana w ciszę ciepłego wieczoru, szłam połą ścieżką do domu. Wokół roztaczał się cudowny krajobraz. Na horyzoncie, czerwoną jak ogień łuną, zachodziło słońce. W pobliskich zagrodach poskrzypywały żurawie i pomrukiwały zaganiane do obór krowy. Przede mną błyskała tafla jeziora, w jej środku jaśniało odbicie księżyca.

Nieoczekiwanie przed moimi oczyma ukazał się stary, malutki pokój mojej babci. Od dawna wywierał na mnie dziwne wrażenie. Będąc w nim zawsze myślałam o strasznej tajemnicy, którą musi kryć.

Urojenie minęło. Tylko ten dziwny niepokój. Ogarniała mnie coraz większa obawa i strach. Potem, już w domu, jakaś nieznana siła pchała mnie ku temu pokojowi. Jak otumaniona weszłam po schodach na górę.

W przytulnym, malutkim pokoiku na poddaszu już na dobre zagościł wieczór. W mroku jaskrawego płomyka świecy można było podziwiać jego niepowtarzalny urok. Na ścianach wisiały stare, piękne widoki w sosnowych i portrety w złotych oprawach. Wokół stały przedwojenne dębowe sprzęty, a przy kominku, w którym wesoło buzował ogień, siedziała moja babcia. Po chwili zaczęła snuć opowieść.

Usiadłam w starym wiklinowym fotelu i zamknęłam oczy. Przesuwały się przede mną coraz to inne wydarzenia, dobrze zapamiętane z opowiadań babci: oto drewniany domek, a przed nim kobiety w długich sukienkach, obficie zdobionych koronkami i haftami. Jest spokojne wiejskie popołudnie.

Wtem ciszę przerywają jakieś krzyki. Wypychają swą siłą poprzedni obraz. Teraz biegną tysiące obdartych i biednych chłopów. Widzę wyraźnie ich dziwny wzrok, wzrok dzikiego zwierzęcia szykującego się do ataku. Niestrudzenie ciągną pod mury warownego zamku. Ktoś ich prowadzi. On właśnie patrzy na mnie jakoś inaczej. Uśmiecha się, wyciąga rękę. Lecz właśnie otwierają się bramy zamku.

Dobrze uzbrojeni obrońcy pędzą szturmem na biednych chłopów. Czyjaś szybka strzała leci wprost na Niego. Nie, to niemożliwe, przecież to jest mój dziadek! Zrywam się, krzyczę, chcę biec do Niego... ale czyjeś ręce trzymają mnie mocno. Otwieram oczy, nade mną stoi babcia.

Poznałam tajemnicę tego pokoju. On żyje każdym technieniem przeszłości. W nim można myśleć tylko o historii, o dawnych wydarzeniach, o wielkich i sławnych ludziach o ich doniosłych czynach. Za-



wsze, kiedy tam wchodzę, czuję się tak, jakbym przekraczała barierę czasu dzielącą dwa światy: przeszłość, wypełniającą każdy jego zakątek, i przyszłość, rodzącą się tuż obok.

EWA MATANOWSKA, kl. VIII,
ZAMBRÓW

TO LUBIĘ TO LUBIĘ TO LUBIĘ

niebezpieczne próby



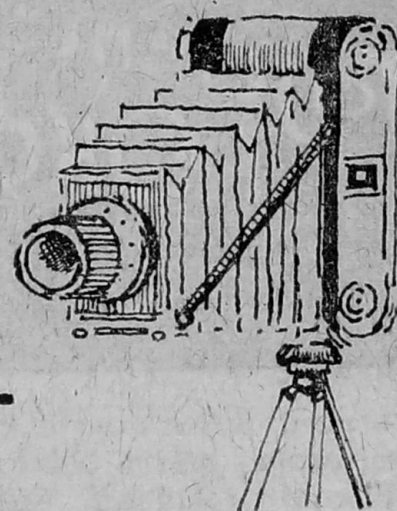
Intryguje mnie chemia. Chodzę do szóstej klasy, więc nie uczę się jeszcze tego przedmiotu, ale sam staram się już wykonywać różne doświadczenia. Wykorzystuję przy tym wiele materiałów chemicznych, zwiększam lub zmniejszam ich dawki i patrzę, co się wtedy dzieje; badam, jak reagują na siebie, sprawdzam też palność niektórych płynów.

Często moje próby są dość niebezpieczne. Wiele reakcji zachodzi dopiero pod wpływem wysokich temperatur.

Ostatnio przetapiałem szkło. Jak już odpowiednio się rozgrzało, zaczęło przybierać przedziwne kształty, wyginało się i wydymało, zmieniało też kolor. Kiedy znowu zastygło, utworzyło dziwną bryłę. Z takiego przetopionego szkła można robić różne rzeczy, ot, choćby mieszać różnokolorowe kawałki i otrzymywać niespotykane tęczę kolorów.

DARIUSZ DMOCHOWSKI, kl. VI
ZAMBRÓW

a ja
fotografuję...



JACEK OBRYCKI, kl. VII, Łomża.

Jacek gości na łamach „Kontakcióków” już trzeci raz. Jego ciekawe fotografie prezentowaliśmy w numerach 8 i 10, ale miał wyjątkowego pecha, bo wówczas pod zdjęciami, z przyczyn niezależnych od redakcji, nie pojawiło się nazwisko autora. Przepraszamy Cię za to, Jacku, i gratulujemy dobrych pomysłów.

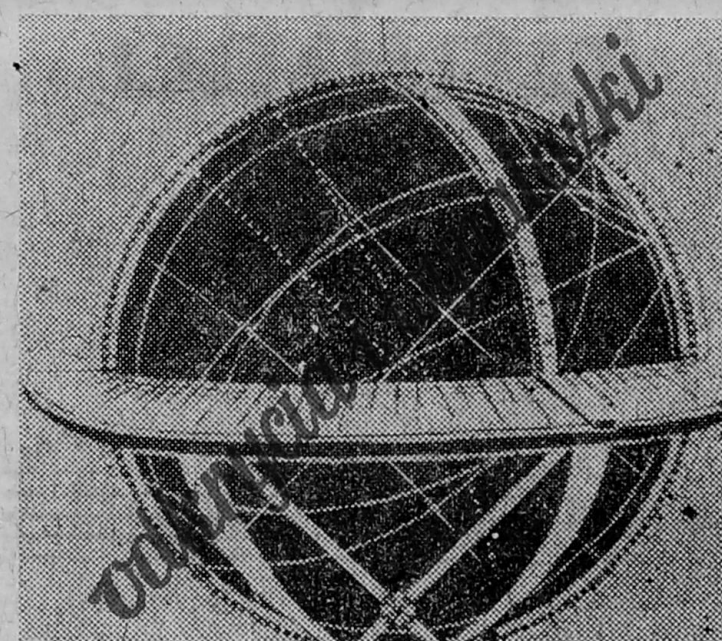
TO LUBIĘ

TO LUBIĘ

TO LUBIĘ

TO LUBIĘ

TO LUBIĘ TO LUBIĘ TO LUBIĘ

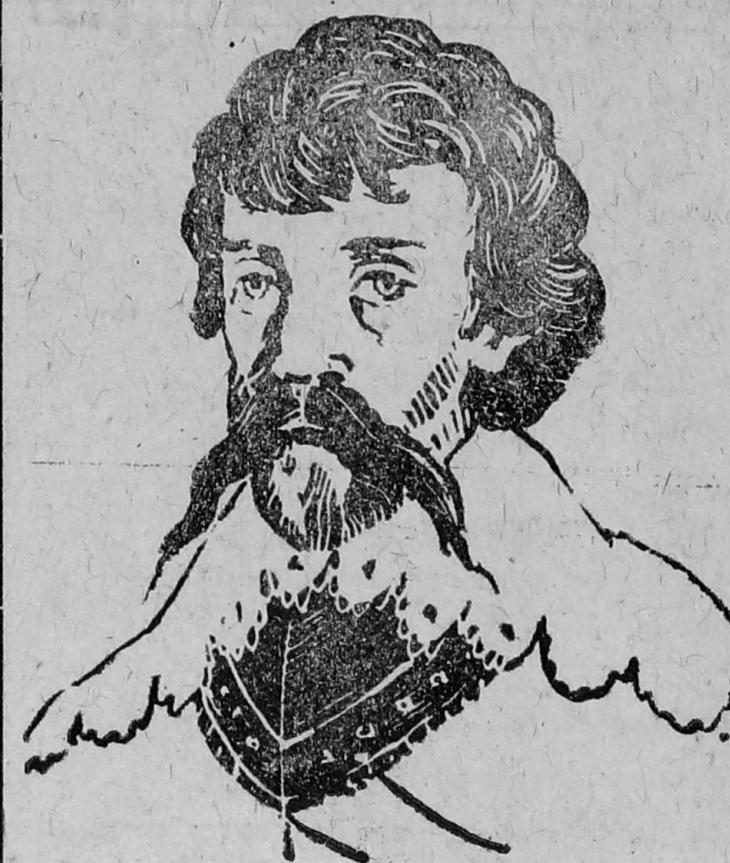


Krzysztofa Arciszewskiego, który żył za panowania króla Zygmunta III Wazy, interesowały podróże, prace fortifikacyjne i tajniki budownictwa, Pociągała

Arciszewski, ponieważ nie chciał wypierać się własnych przekonań, opuścił kraj. Udał się do Holandii, gdzie doceniono w pełni jego zalety i powierzono stanowisko admirała. Wkrótce został kierownikiem wyprawy wojskowo-badawczej do Brazylii. Dopłynął tam w 1629 roku. W tym czasie Holandia już od pięciu lat była w stanie wojny z Hiszpanią. Do szybkiego zakończenia działań przyczyniło się uderzenie rezerwowej ekspedycji Arciszewskiego, zwłaszcza dzięki zastosowaniu przezeń rewelacyjnego wynalazku: łodzi podwodnej.

Krzysztof Arciszewski, będąc w Londynie w 1624 roku, obserwował sensacyjne widowisko: Kornel Drebbel małym stateczkiem przepłynął pod powierzchnią wody dwunastokilometrowy odcinek Tamizy. Polski admirał skonstruował podobną łódź, lecz większych rozmiarów. Dzięki zastosowaniu hermetycznych zamknięć i

kapitan łodzi podwodnej



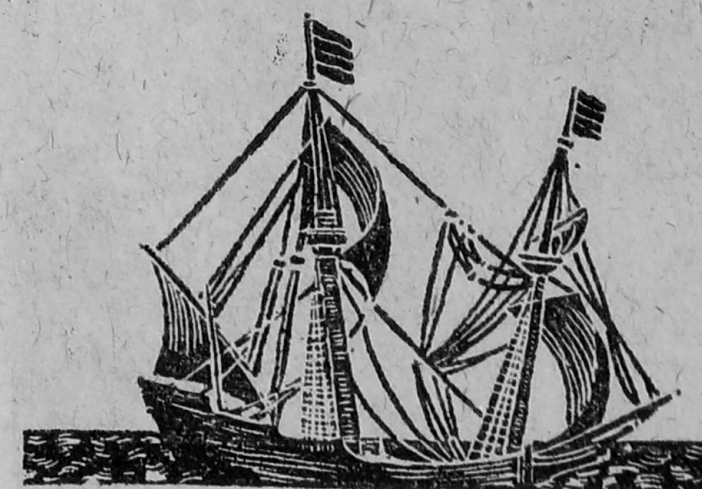
umiejętnemu użyciu balastu można było na niej zbliżyć się pod wodą do okrętu nieprzyjacielskiego i zniszczyć go.

Zastosowanie nowej broni sprawiło, że Hiszpanie zaniechali dalszej walki i odstąpili Holendrom obszar dzisiejszych brazylijskich stanów: Pernambuco, Paraíba, Rio Grande do Norte i Ceara.

Gubernator nowo zdobytych terenów, książę Maurycy Nassauski, godnie uhonorował Arciszewskiego. W Holandii wybito na jego cześć medal, a w Pernambuco wzniesiono pomnik.

Do rodzinnego kraju wrócił w 1637 roku, już po śmierci Zygmunta III, i pozostał do końca życia. Nadal zajmował się organizowaniem jednostek artyleryjskich i budownictwem wojskowym. Zmarł w roku 1656, pozostając w pamięci rodaków jako wybitny wódz, organizator i podróżnik.

go także flota morska i budowa okrętów. Ze swoimi zdolnościami i zainteresowaniami mógłby wiele zrobić dla swego kraju, ale, niestety, sławę zdobył z dala od niego, na obcej służbie. Powodem była przynależność do sekty religijnej, której członkowie nazywali się arianami, a król Zygmunt III w swojej polityce oparł się na duchowieństwie katolickim, nastawionym wrogo wobec wszelkich reform religijnych.



8



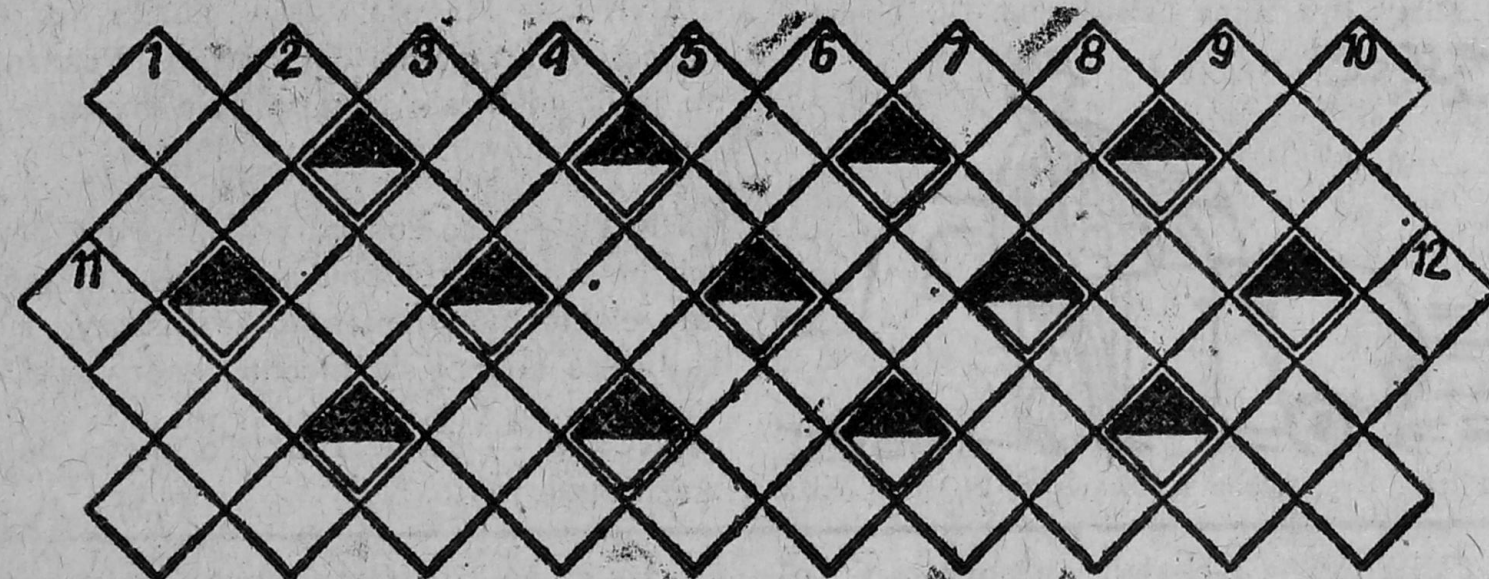
zagadki

Skrzydłkami cicho macha,
siada nocą na dachach.
Mysz zobaczy, choć jest mrok,
bo ma dobry słuch i wzrok.

Mieszka w lesie, w sadzie, w chacie,
wszyscy go na pewno znacie.
Snuje zwoje cienkich nitek,
tka z nich sieci wyśmienite.

Kwitnie w ogrodzie
w jesienne miesiące.
Ma smaczne ziarenka
i barwę jak słońce.

UKOŚNIK



PRAWOSKOŚNIE: 1) letnia przerwa w zajęciach szkolnych, 3) kieszonkowa do świecenia, 5) forma wakacyjnego wypoczynku, 7) pudełko do przechowywania ołówków i piór, 9) ezoronożny pryskacz człowieka, 11) sport uprawiany na ringu.

LEWOSKOŚNIE: 2) na grzbiecie wielbłąda, 4) dzieląca do zabawy, 6) wieczorny posiłek, 8) ptak o

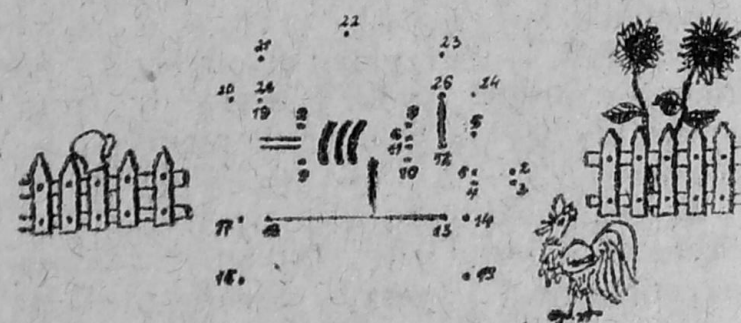
barwnym upierzeniu, 10) smaczne ciastko z Torunia, 12) rejestr, wykaz, lista.

(E.J.)
Wśród autorów poprawnych rozwiązań, nadesłanych na kartach pocztowych do końca listopada, rozlosujemy nagrody książkowe.

Za prawidłowe rozwiązanie październikowej krzyżówki książki wylosowali: HUBERT GAS (Pabianice) i RAFAŁ SOKOŁ (Łomża).

ukryty
rysunek

Zaczynając od kropki przy cyfrze 1, połącz liniami kolejno wszystkie kropki.



REBUS



„KontakciKI” redaguje MARIA BAUCHROWICZ-TOCKA.

Autorami prezentowanych prac opiekują się nauczyciele: BOŻENA RAS, CELINA SIJKO, EDWARD TRASKOWSKI.

Rysunki STANISŁAWA KEDZIELAWSKIEGO, STANISŁAWA TOMASZKA i ZDZISŁAWA WOJCICKIEGO (okładka).

Reprodukcje GABORA LÖRINCZEGO.

KONTAKCIKI

MAGAZYN DLA DZIECI
UKAZUJE SIĘ W PIERWSZY CZWARTEK MIESIĄCA

11

1983

Cztery łapy



Już od dawna, od zarania,
Poprzez wszystkie wieki,
Ciągna się popiskiwanie,
Skomlenia i szczeki.
Idą pełne animuszu
Wspólną z nami drogą
Cztery łapy,
Para uczu,
Oczy,
Nos
I ogon. [...]

Mniej tragiczne jest rozstanie,
Snucie się po kątach,
Nawet rozpacz, moim zdaniem,
Inaczej wygląda,
Jeśli na kanapie z pluszu
Leżeć z tobą mogą
Para uszu,
Cztery łapy,
Oczy,
Nos
I ogon. [...]

LUDWIK JERZY KERN

Perły i Piesni

Kiedy caluchny świat był już stworzony, skończony, gotowy — każdy przyznać musiał, że jest bardzo piękny. Na lądzie usypane były góry i nasadzone lasy. W lasach było wiele rozmaitych zwierząt. Na drzewach ptaki wily swe mieszkania. Królem ptaków był orzeł. Nie miał on wcale głosu, jak nie miały głosu ani zwierzęta, ani lasy, ani morze, ani ludzie. Wszystko było tak samo piękne jak dziś, tylko ciche, nieme, więc smutne.

Razu pewnego wzbił się orzeł tak wysoko, że aż dofrunął do nieba. Patrzy, a tu jeden anioł przyniósł złotą skrzynkę, otworzył ją brylantowym kluczem i wyjął sznur pereł; rozwiązał jedwabny sznu-

mię. Ale czy nim o gwiazdę zahaczył, czy przepaliło słońce, dość, że pękł sznurek jedwabny i perły jak deszcz się posypały.

Jedna perła wpadła do morza i morze śpiewać zaczęło, druga spadła do lasu — i las zanucił pieśń, zaszemrał strumień i zagadały góry.

Ptaki myślały, że to muszki padają, i najczęściej pochwytywały małych perelek, więc teraz najczęściej śpiewają.

Największą perłę pochwycił orzeł i ukrył w szczelinie. Ale złe sumienie nie dawało mu spokoju. Księżyc, gwiazdy i słońce wołały nań ciągle: — Złodziej! Ukradł! Złodziej!

Orzeł darował ostatnią perłę słowikowi,



rek i zaczął wszystkim aniołom perły rozdawać, każdemu po jednej. Kiedy perły były rozdane, aniołowie usiedli na ławkach, każdy umieścił w anielskim gardziółku otrzymaną perłę — i zaczęły się śpiewy.

Ach, jakie to było cudowne! Orzeł płakał i śmiał się z radości, a kiedy wrócił na ziemię, było mu strasznie smutno — myślał tylko o złotej skrzynce, gdzie były schowane perły pieśni.

„Ukradł je” — pomyślał wreszcie.

Zakradł się król ptaków do nieba, a kiedy aniołowie spać się pokładli, dziobem i pazurami otworzył skrzynkę, aż dziób mu się skrzywił, wgięty i pokrwawiły pazury — porwał sznur pieśni i dalejże na zie-

mię. Ale czy nim o gwiazdę zahaczył, czy przepaliło słońce, dość, że pękł sznurek jedwabny i perły jak deszcz się posypały.

Jedna perła wpadła do morza i morze śpiewać zaczęło, druga spadła do lasu — i las zanucił pieśń, zaszemrał strumień i zagadały góry.

Ptaki myślały, że to muszki padają, i najczęściej pochwytywały małych perelek, więc teraz najczęściej śpiewają.

Największą perłę pochwycił orzeł i ukrył w szczelinie. Ale złe sumienie nie dawało mu spokoju. Księżyc, gwiazdy i słońce wołały nań ciągle: — Złodziej! Ukradł! Złodziej!

JANUSZ KORCZAK

jak elita



„Elita”. Rys. Anna Lewicka, kl. IV, Łomża



„Elita”. Rys. Iwona Karwowska, kl. VII, Łomża

JULITA: — Jechałam autobusem z Andrzejem, chłopcem z mojego bloku. Na jednym z przystanków wsiadł kolega z klasy i mnie zagadywał. Czułam się niezręcznie, bo nie wiedziałam, czy powinienam tych chłopców ze sobą poznać.

▲ To niewielka niezręczność, bo właściwie nie miałaś ani potrzeby, ani obowiązku poznawać ich ze sobą. Gdyby rozmowa się przedłużyła i przeniosła na przystanek, wtedy należałoby kolegów sobie przedstawić.

TOMEK: — Zadzwoń do Małgorzaty (mojej sympatii) o umówionej godzinie, ale telefon odebrała jej mama. Nie byłem przygotowany na coś takiego, więc zapomniałem języka w gębie i odłożyłem słuchawkę. Jak powinienem się być zachować?

▲ Wypadło przede wszystkim powiedzieć „dzień dobry”, a potem przedstawić się „ogólnie”, np. tak: „Mówi kolega Małgorzaty z klasy (z kółka). Czy zastałem ją w domu?”

MARTA: — Mam 15 lat, wzrostu 1,55,



DAREK: — Elita to ja! Nasza pani powiedziała mamie na wywiadówce, że jestem w elicie klasy. Mama się cieszyła i nawet mówiła potem, zamiast Darek: „O, elita”.

EWA: — E... eli... jak to było? Chyba coś bardzo śmiesznego.

ANIA: — Ma psa, takie guziki przy furtce, wielki dom i dwa garaże. Pokazał mi ją dziadek, ale ta elita była chyba felerka, bo mówił, że brakuje lokaja.

PIOTR: — To coś, co powinno być pod ochroną. Jak były kiedyś strajki, to mój tata ciągle mówił mamie, że niszczy się najlepszą elitę. I się mocno denerwował.

JACEK: — Elita? Hm? To chyba najważniejsze jelito.

a ważę aż 54 kilogramy, więc jestem bardzo gruba. Co mam zrobić, by schudnąć? ▲ Dziewczyna w Twoim wieku i Twojego wzrostu powinna ważyć około 50 kilogramów, a więc nie należy przesadzać z tą odrobiną nadwagi. Dla Ciebie najlepszą „dieta cud” będzie gimnastyka, a zamiast słodczy zjadaj więcej owoców.

ANDRZEJ: — Czy nowo poznana dziewczynę, która mi się bardzo podoba, wypada pytać, czy ma chłopca?

▲ Po co? Jeżeli będziesz się jej podobał i zechce się z Tobą umówić do kina, na spacer czy rowerową przejażdżkę, odpowiesz sobie sam na to pytanie.

AGATA: — Otrzymałam od Marka na imieniny płytę „Budki Suflera”. Teraz gniewamy się ze sobą. Czy mam mu ją zwrócić?

▲ Nie, bo prezentów się nie oddaje, chyba że ofiarodawca wyraźnie zażąda zwrotu płyty. A zresztą: pewnie niedługo się pogodzicie i znowu będziecie jej razem słuchać.

radę
mądrej
Gochy



Dwa moje ostatnie listy, przymuszone rzeczywistością, ułożyły się w tonację narastającego smutku i rezygnacji, i choć ten, który piszę, mógłby kontynuować poprzednie — wybieram inne, pogodniejsze sprawy. To nic, że są mniej ważne, że mogą zdać się odwracaniem uwagi od dramatycznych dylematów naszego życia; są tym, ku czemu kieruje się, powinien kierować ludzki umysł w sytuacji zagrożenia. Oby Alberta Camusa, ostrzeżonego wiadomością o śmierci matki, zasypia jadąc pociągami na

szły miejscowy „trzeci świat”. Śmietnik został, ale obudowany, częściowo zakryty, ucywilizowany. Mam nadzieję, że wiosną, otaczający go plac — jest to przestrzeń między mieszkalnymi budynkami — zamieniony zostanie w skwerek. Tym bardziej, że sąsiadujące z nim domy otynkowano na nowo i odmalowano całkiem udanie.

Skłonność do gospodarskich porządków — czy lepiej: gospodarczej porządkowości — jakoby upowszechniała się. Są w Łomży miejsca, myślę o

A gdzie indziej? Proszę bardzo. W pobliskiej Piątnicy tynkarze także nie próżnują. Dom przy głównej ulicy (głównej, bo choć nie prowadzi do Białegostoku, przy niej Urząd Gminy, bank i kościół), w którym urzęduje MO, jaśnieje jak nowy. Co prawda, wedle słów jednej z lokatorek, „syf w mieszkaniach jak był, tak został”, ale zawsze przyjemniej dla oka. Droga do mojego szalasu — prowadząca przez przedwiesie Piątnicy i dalsze wioski — dostarcza widoków mniej budujących: stodo-

wózkim sala narad (co za potworna konieczność!) ma zostać uszlachetniona muzyką. Piękny to widok, nawet jeśli urzędnicy będą recytować paragrafy i ich ustępy, wysilać mózgi nad gwałceniem mowy oficyjnej w sprawozdaniach nuciąc coś z Mozarta, a odpowiadając na pytanie pryncypała zaśpiewają całutenkie „Czaty” Mickiewicza — Moniuszki. Szkoda, że okna tylko połowy „zimowego pałacu” wychodzą w stronę muzyki, ale i na to jest sposób — można co pół roku prze-

11
KONTAKTY
6 XI 83

LISTY ZZA RZEKI

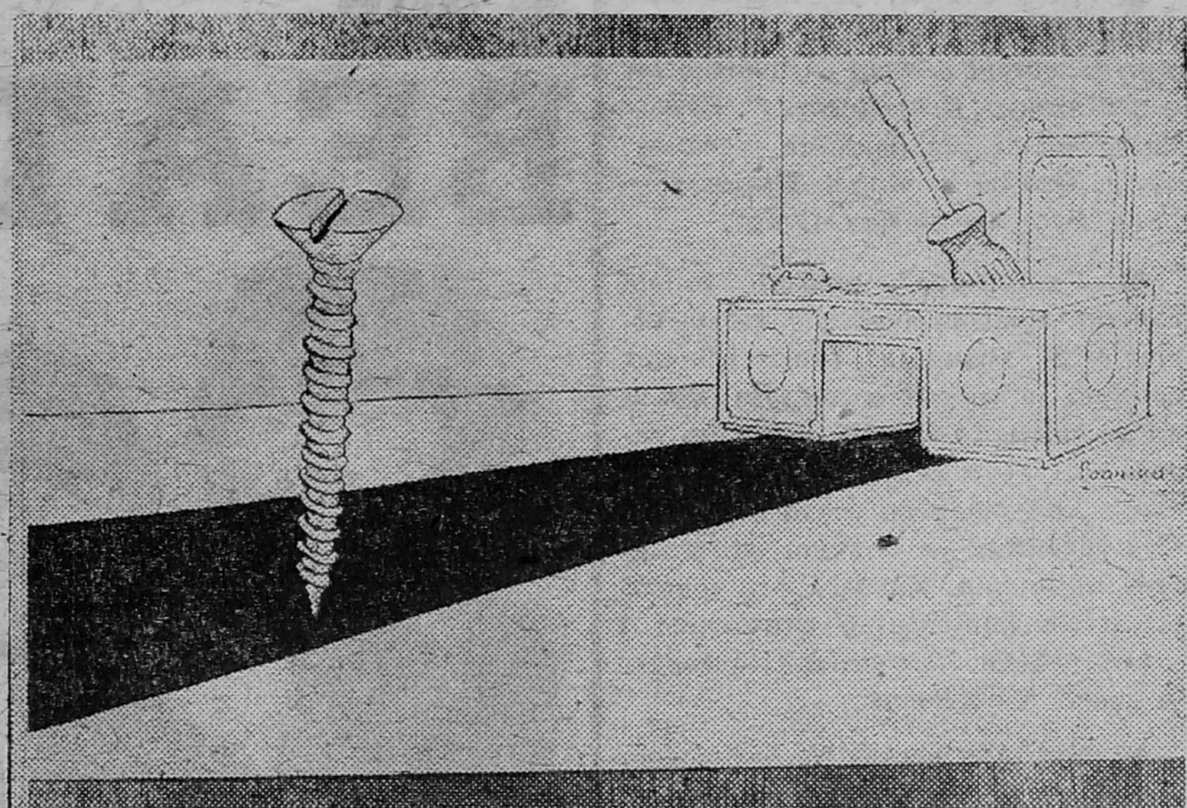
nasz schron powszedni

HENRYK GAŁA

jej pogrzeb. Elżbieta I, królowa Anglii, nie chce ulec śmierci, stoi więc przez kilkadziesiąt godzin. Choć różni te postępowania dystans, jaki jest między odruchem a powziętym postanowieniem, obydwie są próbą obrony. Konstancy Ildefons w rzeczach małych, drobnych, codziennych, szukał schronienia i zalecał je innym, byle były to rzeczy „formalne”, byle było piękno — choćby male. (Tu przypomnę odpowiedź Galińskiego Ważykowi, kiedy ten zaatakował go z tzw. pozycji za schlebienie mieszczańskim gustom, w „klatkach z kanarkami” widząc zagrożenie rewolucji; usłyszał: „Co nam zostanie, kiedy ukreślimy leś kanarkowi? Klatka”).

Szukajmy więc pociechy w małym. Przy ulicy Krzywe Koło, vis à vis „Poloneza”, odkąd pamiętam, liszał się śmietnik. Nowoczesny hotel — wizytówka miasta i brak odrobiny wysiłku, aby obok nie stra-

jej starej części, które bez wątpienia nazwać można zadbanymi. Tam zapomina się o szpetocie cuchnących podwórek z dziesiątkami szopek, o zaduchu zapyziałych, odrapanych, brudnych klatek schodowych w nowych blokach (jak, na przykład, przy ul. Wojska Polskiego) czy gładzących i chrupkających menażeriach hodowlanych w centrum miasta. Zaczęło się to małe wyładnianie miasta od inwazji ludzi z zieleni miejskiej. Niezapominajka wiosny nie czyni, ale jest ładna na miejskich rabatach. A tak było tej wiosny w Łomży. Potem zjawily się tulipany i czerwone kwiaty, które moja matka nazywa krakusami. Nadeszły też bratki i oto mamy teraz czas jesiennych kwiatów. Mimo letniej suszy niewiele ich zmarniało — dbano o nie. Zapowiadam wszystkim: Łomża stanie się miastem, w którym porę roku, ba — miesiąc, poznawać się będzie po kwietnikach.



ły z zapadniętymi strzechami, rudery obór, ale w kilkunastu obejściach lśniła nowością płoty i ściany domów. A liczba robiących porządek w siedlisku wzrosła do blisko dziesięciu.

Dość! Wpadam w jedną z bardziej obrzydliwych szpetot — urzędniczy żargon. Uciekam więc w myśl o tym, że naszej Orkiestrze Kameralnej władze szykują nową siedzibę. Budowana przy Urzędzie Woje-

sadzać personel. Bo nie do pomyslenia jest to, aby pracownicy szwendali się po budynku w celu podstuchiwania muzyki. Na pewno żaden z melomanów w kierownictwie Urzędu nie da złego przykładu i nie będzie przesiadywał u dyrektora Wydziału Kultury i Sztuki tylko po to, aby troszkę poulegać swoim zamysłom.

I to na razie tyle dla wytchnienia.

Rys. Andrzeja Podulki

refleksje



Ordynat Helena Mniszek Michorowski 25

Michorowski zmienił zamiar, zamiast do Rusłocka wstąpił naprzód do Biało-Czerkas. Tam błądząc po lasach, snując się po starożytnych komnatkach pałacu, rozmyślał o Bodziu. Chwilami ogarniał ordynata gniew głuchy, że Bohdan zajmuje się posadą u takich ludzi jak Poniecy. Jakież wpływy oni mogą wywierać na jego młody i wrażliwy umysł? Najgorszy! A jednak Bodzio widocznie się nie poddaje. Wygłasza śmiało swoje idee i może one zahartują się w warunkach przeciwnych.

Waldemara gnębiły obawy, aby pobyt w Rusłocku nie spacył dobrych poglądów Bohdana. Uspakajał się jedynie tym, że oboje księstwo, zwłaszcza księżna, byli krańcowymi fanatykami swych pojęć zacofanych, zatem jak każda krańcowość nie mogli być niebezpiecznymi.

Ordynat rozmyślając zanurzył się w niezgłębione cienie parku białoczerkaskiego, w którym stuletnie drzewa tworzyły bezdenne otchłanie, pociągające ku sobie urokiem dziwnej tajemniczości. Mnóstwo drzew otaczało pałac, ramiona ich rozłożyste, poufale opierały się na szarych murach, muskając wyniosłe okna.

Stare dworzysko tonało w masie drzew, zlewając się z nimi w całość jednolitą i potężną. Sprawiało to wrażenie, że pałac i drzewa otaczające go, wyrosły razem i chyba razem przetrwają wieki.

Sztuki w Biało-Czerkasach nie było wiele, natomiast natura niesłychanie bujna, trochę dzika, lecz piękna. Splątane gąszczem róż polnych, kaliny i krzewy kolące leśnej azalii, która na wiosnę rozkwitała jaskrawożółtymi kielichami, odurzała słodką, lecz mocną wonią, i wzrostem dosięgała człowieka, zwabiały do parku białoczerkaskiego całe legiony ptaków. Niezliczone stada ich roznosiły jednolity krzyk, prawie nie milknący. Spotykało się tu pyszne okazy ptaków. Dziwnie były łaskawe, nie obawiały się ludzi, gospodarując śmiało wśród drzew jak we własnym państwie.

Gdy w jesieni opadły liście, drzewa i krzewy wyglądały niby oblepione olbrzymimi owocami, były to gniazda przeróżnych kształtów i wielkości.

— Do tej natury wspaniałej i do tych rojów ptasich potrzeba tylko Bodzia, ten by się cieszył — myślał ordynat.

Napotykał pierzaste kępy paproci Waldemar zatrzymywał się w swej przechadzce i myślą sięgał w przeszłość.

— Miałem tu przyjechać... ze Stefcią, i ona kochała naturę, lubiła liście paproci, świętojańskie robaczki; takie mnóstwo ich świeci po nocach tu w tym parku. Nikt przy ich świetłkach nie marzy, nikt nie kocha wśród tęsknych wieczorów. Natura tu żyje sama z sobą i tworzy coraz nowe cuda. Dla kogo? Czy zawsze tylko dla siebie?

Czy istotnie bywają takie miejsca przeznaczone na wieczną pustkę? Tak, jak i pomiędzy ludźmi, są osobniki z tęsknotą w sercu nigdy nie zaspokojoną, z pustką w duszy nigdy nie wypełnioną. Ale zawsze pragnącą, chociaż beznadziejnie.

Ordynat zamyślił się smutnie.

— A ten park? On żyje sam w sobie, ale tęskni i pragnie jeszcze żyć dla kogoś.

ważył. Szepnął do ordynata:

— Wie, wuj, że ta Lucia robi wrażenie mistyczne. Ma w sobie coś tajemniczego.

Przypatrywał się jej jak psycholog, wreszcie rzekł prędko z akcentem dziwnej pewności i zarazem obawy:

— Tak, takie postacie kobiet bywają albo bardzo szczęśliwe, albo... bardzo nieszczęśliwe. Tragiczne! Połowiczność nie dla nich.

Ordynat przytko dotknięty odszedł w inną stronę.

Bohdan nie spuszczał oczu z Luci.

w kręgu rocka

• „Yes” — po trzech latach milczenia — nagrał nowy album, zatytułowany „Cinema”. W rejestracji nagrań udział wzięli: John Anderson, Chris Squire, Alan White i Trevor Rabin.

• Vince Clarke, po rozwiązaniu duetu „Yazoo”, zajął się produkcją płyt. Otworzył własną wytwórnię fonograficzną: „Rest Records”. Clarke zapowiedział już wydanie pierwszej płyty. Będzie to singel Marlowa — „The Face Of Dorian Gray”.

• „I zagoogoo” opuścił solista Limahl. Rozstanie odbyło się w atmosferze skandalu towarzyskiego, bowiem członkowie zespołu doszli do wniosku, że Limahl psuje im reputację. Okazało się, że zamieszkiwał on od pewnego czasu z Paulem Cimbaccinim — znanym prezenterem radiowym. Związek ten wywołał wiele komentarzy prasowych i towarzyskich. Nowym solistą zespołu został Nick Beggs.

• Paul McCartney wraca na estradę. Po trzech latach przerwy ma zamiar nagrać nową płytę. Tymczasem na ekrany kin zachodnich wszedł — zrealizowany przez eks-Beatles — film „Give My Regards To Broad Street”. Oprócz Paula i Lindy występują w nim również Dave Edmunds, Chris Spedding oraz... Ringo Star.

• W ostatnią niedzielę września odbył się w Łomży pierwszy publiczny pokaz filmów muzycznych, odtwarzanych z video-kaset. Organizatorzy projekcji odjechali z nabiją kębą.

W kwietniu 1960 r. „Beatles” wrócili do Hamburga. Pojawili się w Top Ten Club, przyjmowani owacyjnie przez publiczność. Pierwszy kontrakt na nagranie płyty podpisali 9 maja 1962 r. W Hamburgu grupę opuścił Stu. Uznał, że koledzy są lepsi od niego w muzyce, a on powinien wypowiadać się artystycznie w malarstwie.

W lipcu chłopcy wrócili do Liverpoolu. Miesiąc później dołączył do nich Richard Starkey — Ringo Star. Od tej pory tworzyli nierozłączną czwórkę. Zaczęła się ich błyskawiczna kariera.

John Lennon we wspomnieniach

THE BEATLES



„Nasze szczenięce lata” napisał: „W październiku 1961 r. przyszedł do „Cavern” młody sprzedawca płyt, Brian Epstein, który zaproponował, że weźmie w swoje ręce nasze sprawy. Wyrziliśmy zgodę. 4 września 1962 roku w studiu EMI pod kierunkiem George’a Martina nagraliśmy nasz pierwszy szlagier

„Love me do”. Co oczekiwało nas w przyszłości? Brakowało nam odwagi, by o tym myśleć...”

Tak narodził się słynny zespół, a wraz z nim beatlemania — zjawisko nie spotykane na świecie. Za datę rozpoczynającą tę młodzieżową historię uważa się 13 października 1963 r. kiedy to „Beatles” pojawili się w telewizyjnym programie „Sunday Night At The London Palladium”, który transmitowany był przez sieć ATV. Tego wieczoru oglądało ich 15 milionów widzów. Kilka dni później wyjechali na pierwsze prawdziwe tournée po Szwecji. Do Londynu wrócili już jako międzynarodowy

go i psychologicznego image, podbudowanego muzyką, której w tym właśnie momencie oczekiwano — oto klucz i sekret do kariery „Beatlesów”.

5 kwietnia 1963 r. ukazał się ich pierwszy album „Please, please me”, a 22 listopada, czyli kilka miesięcy później, drugi LP — „With the Beatles”, na którym znalazła się również kompozycja Harrisona: „Don’t Bothe Me”.

Mimo sukcesów w Anglii zespół z Liverpoolu był całkowicie nieznamy w Stanach Zjednoczonych. Wszystko zmieniło się, gdy jedna z rozgłośni radiowych nadała wieczorem 29 grudnia 1963 r. audycję „I Want To Hold Your Hand”. Było to miesiąc przed przybyciem zespołu do Nowego Jorku. Już wtedy 5 milionów plakatów krzyczało z murów: „Beatles! przyjeżdżają!”, zaś na lotnisku 10 tysięcy szlochających i krzyczących nastolatków witało słynną czwórkę. Konferencja prasowa z muzykami transmitowały najważniejsze stacje radiowe i telewizyjne. Chaos w porcie lotniczym powstał tak wielki, że nie odeszło się bez interwencji sił porządkowych.

Kulminacyjnym momentem wizyty w Nowym Jorku stał się występ w „The Ed Sullivan Show”. 50 tysięcy wielbicieli chciało oglądać występ „Beatlesów” w teatrze, mogącym pomieścić jedynie 728 osób. Zdobyć biletu na koncert było niemożliwe ze względu na cenę. W sumie transmitowany przez TV występ obejrzało 73 miliony widzów. Podobnie było w Waszyngtonie, a później — w Nowym Jorku, gdzie występowali w Carnegie Hall. Za wszystkie koncerty w USA każdy z „Beatlesów” otrzymał tylko po 6500 dolarów.

W czasie tej szaleńczej eskapady George ukończył 21 lat. On i zespół, w którym występował, byli u szczytu sławy.

„Byli abstrakcją. Byli jak Boże Narodzenie. Może to było słowo „BEATLES”, wciąż przecież magiczne. Na dźwięk którego cisnęły

i ludzie zmieniali się w stuch. Wciąż mnie to zastanawia „THE BEATLES” — te twarze ten czas ta muzyka”.

XXXVI

Bohdan i Holecicz stali na polu, gdzie kopano kartofle. Szeregi czerwonych spódnic i koszul białych, wyszywanych na ramionach, rozciągały się wzdłuż zagonów. Motyki śmigały żwawo. Gwar rozmów gromadnych rozbrzmiewał po polach, cichnąc lub nagle rwąc w górę z żywiołową siłą. Wrzaski dozorców wpadały jak baty w to mrowie kobiecych głosów.

Obok pola przechodził trakt, poza nim żółciły się w smutne rzyska, na których już białe lato przewiało swe miękkie włókna. Spokój jesienny szedł od czarnych borów, układał się wygodnie w miedzach i oddychał, syty jakimś, ospały. Gęsto rozlewały się w perspektywie długie, ogromne sterty ze zbożem, jak pomniki po minionym lecie. Powietrze przecinał chwilami głośny, pożegnalny geg odlatujących dzikich gęsi. Żurawie sunęły na południe krzywą linią jak wąż piorunowy. Pustką i zarazem dobrobytem tchnęły lany oswobodzone z ciężarów płodu.

Wiatr ochładzał im czoła, zimnym oddechem przygotowywał do nadciągających z daleka jeszcze mrozów.

I leżał wiatr obnażone ciała pól. Odkryte lany pszeniczne pieścił delikatnie; twarde, szczeciniaste żytniska targał zawzięcie, świszcząc w krótkich zdźwiękach.

Smętne uśmiechy słoneczne spadały na odpoczywającą ziemię. Roilo się na kartofliskach od zaborczych mas ludzkich. Ostatnie plody wydzierano glebie.

Na trakcie, równoległym z polem pełnym kopaczów, jechał kłusem długi, stroszny zaprzęg. Ludzie spoglądali ciekawie.

— Ho! Są z daleka! To nie tutesznie — mówili do siebie kopacze gwarą miejscową.

— To konie białe-czerkaskie — rzekł Holecicz zdziwiony. — Znam te konie. Ale czyżby naprawdę? Trochę z daleko.

Bohdan się zdumiał.

— Z Białe-Czerkas? Co znów? Tyle mil?

Holecicz przypatrywał się uważnie.

Lando, zaprzężone w czwórkę koni, zatrzymało się nagle.

— Ano tak! To pewno ordynat — potwierdził Holecicz.

Bodzio pędem puścił się przez zagony. Krzyknął radośnie ujrawszy wychyloną z landa postać Waldemara.

Powitali się z pewnym rozczerwieniem.

— Siadaj i pojedziemy — rzekł ordynat.

— Do Rusłocka? Ponieccy wyjechali.

— Wiem. Przyjechałem do ciebie, nie do nich.

Bohdan serdecznie uścił mu rękę.

— Dziękuję ci, wuju. Nawet nie myślałem, że dla mnie zechcesz tyle mil...

— Jechałem rozstawnymi kołmi. Ale cóż ci to, Bodziu? Czemuś taki przejęty?

Bohdan smutno spojrzał mu w oczy.

— Bo myślałem, że już wszyscy... zapomnieli o mnie.

W głosie jego zadrgał bezmierny żal.

Waldemar się wzruszył.

— Słuchaj, chłopcze, listy piszesz swobodnie, jednak nie wydajesz mi się zadowolonym. Żle ci jest? Mów.

Bohdan ściał wargi. Walczył z sobą, i Waldemar to widział. Ale młodzieńiec odparł spokojnie, nawet z uśmiechem:

— Ha, wuju, pracuje, to trudno. Minęły dla mnie czasy różane.

— Więc wytrwasz, prawda?

— Tak, do roku. W Rusłocku dłużej nie zostanę.

— Ale wiesz? Była u mnie twoja matka.

— Pewno z pretensjami? I do mnie pisała, oburzona za to, że pracuję, chce, abym wrócił do Czerczyna i był administratorem Wiktora.

Bohdan z fantazją poprawił czapkę.

— To się nie da zrobić — zawołał rezolutnie.

— Wiktor nie ma w Czerczynie.

— A gdzie jest?

— W świecie, jak ty dawnie! — rzekł ordynat badając wrażenie.

— Jak to? Tracił?

— Nawet bardzo. Hula, awanturuje się, gra.

Bohdan zbladł, w oczach mignęła mu rozpacz, coś w nich błysnęło wilgotnego.

— Biedna, biedna mama! Dwóch nas ma, i obaj... lotry! — szepnął drżącymi ustami.

Waldemar, wzruszony do głębi, objął go i ucałował.

— Jesteś dobry, chłopcze. Nie nazywaj się lotrem; właściwie nigdy nie byłeś nim.

— Wyratowałem się, wuju, przez ciebie. Ale cóż z mamą?

Ruchem zbolalym i tragicznym splótł palce u rąk.

— Ojej! Jak ja muszę wziąć się w kupę i pracować, żeby mamie... Bo, Wiktor zatracił ją: on bez serca.

— I bez sumienia, dodaj — rzekł Waldemar. — Jego nikt i nic nie poprawi.

Jechali milcząc; nagle Bodzio wziął Waldemara za rękę. Przemówił wahając się, niepewnie:

— Wuju, a co z Lucią? Czy już mogę wam... powinszować i cieszyć się?

Waldemar poczerwieniał. Zsunął brwi. Zakłopotanie drgnęło mu na twarzy.

— Czy chciałbyś tego? — spytał trochę badawczo.

Bodzio gwałtownie ścisnął jego dłoń.

— Bardzo, bardzo, wuju! Ona godna być twoją żoną i ordynatową glebowicką. Przy tym ona cię kocha!

— No, dobrze. To są rzeczy dalsze. Mówmy o twojej pracy i projektach.

Bodzio odczuł w samym tonie Waldemara, że to są rzeczy bardzo bliskie, ale delikatnie zwrócił rozmowę.

Był szczerze zadowolony.

XXXVII

W zamku glebowickim uroczyste obchodzono wilię Bożego Narodzenia. Stary pan Maciej, otulony troskliwie przez wnuczkę, przyjechał z nią razem.

Po wleczery w wielkiej sali przyjęć tłum dzieci ze szkoły i z ochronek glebowickiej i słodkowieckiej, które przyjechały na kilku saniach, otaczał przepyszną choinkę. Właściwie była to jodla, sięgająca pod sufit wysokiej sali, zatopiona w powodzi światła, lśniąca jak skarbiec z klejnotami. Lucja rozdawała podarki chodząc wśród gromad dzieciennych niby ich wieszczka. W gładkiej, czarnej, aksamitnej sukni, ozdobionej tylko sznurem pereł, smukła i wiotka, robiła wrażenie cichej kapłanki. Jej włosy popielate w kontraste z czernią aksamitu mieniły się bogatą masą, żywe i nęcące. Waldemar patrzył na nią uparcie. Przypominała mu się nazwa dana przed rokiem w Warszawie: westalka.

— Tak, ona istotnie ma w sobie coś z westalki: powagę i wdzięk — pomyślał.

Bohdan, który przyjechał na święta z Rusłocka, widocznie to samo zau-

ogniwo starożytnych

Choć rozpowszechnienie ogniwa galwanicznego datuje się dopiero na początek XIX wieku, wykopaliska archeologiczne wskazują na to, że urządzenie zamieniające energię chemiczną na energię elektryczną było już w III w. trzećcia znane. W 1936 r., w Chudziat Rabua (około Bagdadu), znaleziono naczynie z palonej gliny z tkwiącym wewnątrz wałcem miedzianym, mocno zartym przez korozję (jakiej ulegają metale w zetknięciu np. z kwasami). Tajemnicze naczynie zostało opisane w księgach, ale zanim je zbadano, uległo ono zniszczeniu podczas II wojny światowej. W latach sześćdziesiątych archeologowie znów znaleźli podobny

przedmiot w okolicy Bagdadu, a następnie — kilkadziesiąt elementów składowych owych tajemniczych urządzeń (pręty miedziane, żelazne oraz korki bitumiczne). Ustalono, że pochodzą one z połowy III wieku p.n.e. Odżyła wówczas hipoteza, że były to ogniwa galwaniczne. Dla jej poparcia zrekonstruowano owe ogniwa i wypełniono roztworami kwasów znanych w tamtych czasach w Mezopotamii (octowy, cytrynowy i winny). Urządzenia działały. Wkrótce też ustalono, do czego były one używane. Jeszcze do niedawna bagdadzcy złotnicy posługiwali się własnoręcznie budowanymi ogniwami przy złoceniu małych przedmiotów.

Wśród wykopalisk znaleziono liczne przedmioty pokryte galwanicznie cienką warstwą złota, pochodzące z czasów starożytnych. Prawdopodobnie więc rzemieślnicy bagdadzcy przejmowali tę umiejętność od swoich poprzedników. Ich ogniwa nie były prawie nikomu znane, ponieważ każdy rzemieślnik trzymał uprawianą technologię w wielkiej tajemnicy.

rola wody w organizmie

W normalnych warunkach nasz organizm traci dziennie ok. 2 litrów wody. Przy wysiłku fizycznym i w upały — więcej. Jeśli nasze spożycie przekroczy tę ilość, nadmiar wydalimy. Dodatek ostrych przypraw i nadmiar soli wywołuje sztuczne pragnienie, trzeba więc ich spożycie ograniczać.

Znaczną ilość płynu wchłaniamy z żywnością. Nawet tak suchy produkt, jak chleb, zawiera aż 50 proc. wody, a gotowane zboże i jarzyny — znacznie więcej. Aby zatem zaspokoić pragnienie, wystarczy wypić pół litra płynu dziennie — najkorzystniej przed lub jakiś czas po jedzeniu, nie zaś w jego trakcie, gdyż zmniejsza on rolę żucia i mieszania stałych pokarmów z enzymami zawartymi w ślinie, rozładnia także w żołądku właściwą porcję własnych soków trawiennych.

Pić należy powoli, małymi łykami, niezbyt zimne i nie za bardzo gorące napoje. Napary z ziół, zwłaszcza w celach leczniczych, skutkują najwzrostrońniej wówczas, jeśli pijemy je powoli, po jednym łyku, z przerwami kilkunasto- czy kiludziesięciosekundowymi.

Większość naszego organizmu stanowi woda. We krwi mamy jej 90 proc. Dzięki niej sole mineralne i inne składniki przenikają z komórki



do komórki. Przy jej nadmiarze poziom tych składników zostaje zakłócony. Nadmiar wody nie przemawia nerek, lecz je niepotrzebnie obciąża. Płyny pobudzają ruchy żołądka i jelit, a ich nadmiar hamuje pracę tych organów i niweczy właściwe skutki diety.

Unikając picia bez potrzeby nie stwarzamy kłopotów procesowi trawiennemu. Prostym sposobem ograniczenia płynów jest używanie małych filiżanek. Pierwszym naszym posiłkiem przed śniadaniem może być mała filiżanka mleka, świeżego soku owocowego lub jarzynowego, zwykła woda stołowa lub mineralna, jogurt, kefir czy kwaśne mleko. Płyny te dobieramy zgodnie z własnym apetytem, który może być inny każdego dnia. W diecie makrobiotycznej chodzi bowiem o to, by nauczyć się odpowiadać na potrzeby sygnalizowane przez własny organizm.

MSZYCE NA ROŚLINACH

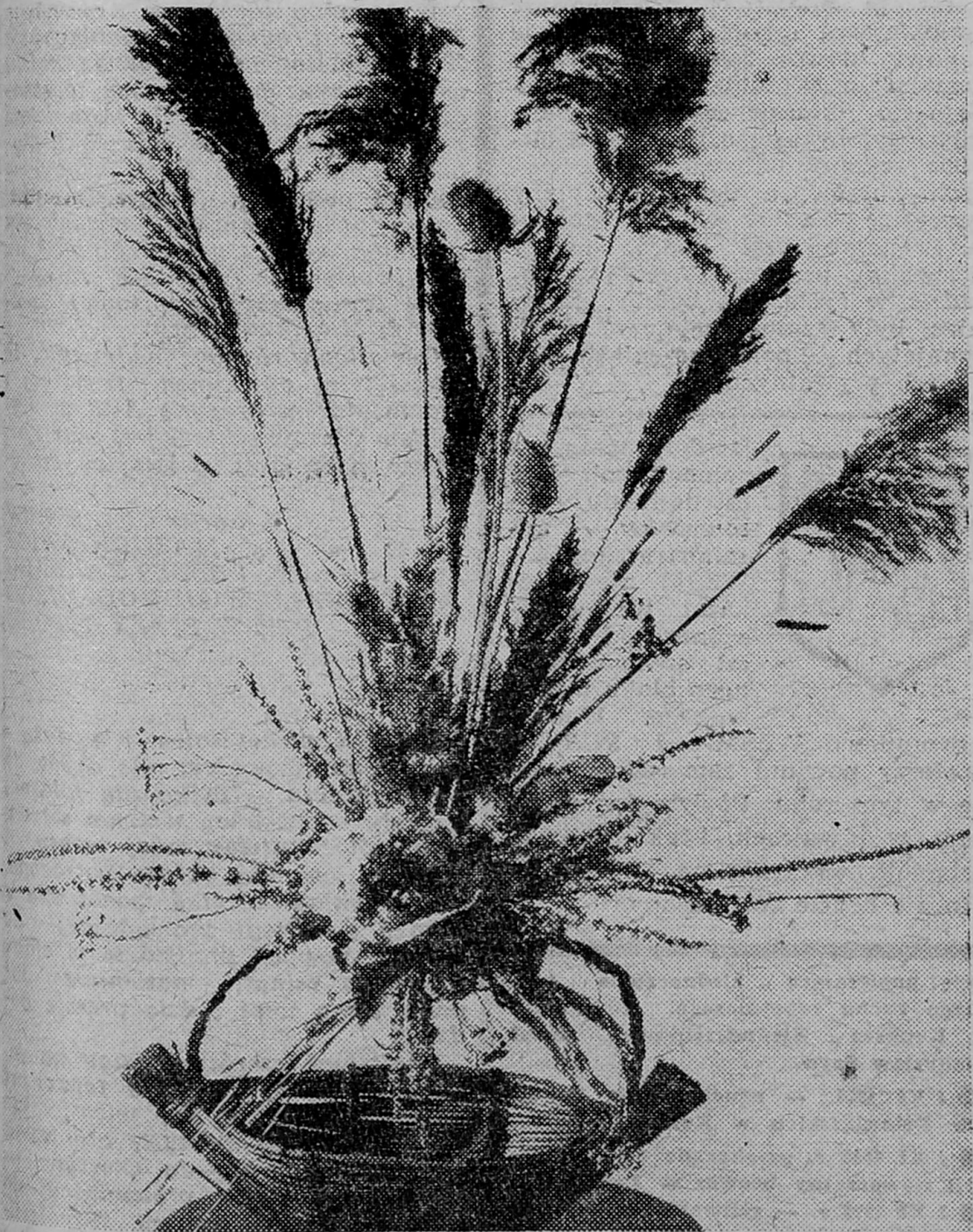
Mszyce, które żyją na młodych pędach i wewnętrznej stronie liści (nakładają je i wysysają soki), występują wówczas, gdy powietrze w mieszkaniu jest przesuszone, a liście — nie zraszone i nie myte. Jedynym mechanicznym sposobem niszczenia mszyce jest ich gniecenie, skuteczne wtedy, gdy pojawiają się pierwsze okazy. Częste przegładanie roślin i przeprowadzanie czynności pielęgnacyjnych całkowicie zapobiega plądze mszyce.

Przy zbyt przesuszonym powietrzu mogą wystąpić czasem tzw. wciornastki. Poznać je można po wydalinach w postaci czarnych punkcików na łodygach lub liściach oraz po zniekształconych pąkach kwiatowych. Zaatakowane rośliny lepiej

usunąć z mieszkania, bowiem szkodniki mogą rozprzestrzenić się na inne.

Tarcznieki i miseczniki łatwo rozpoznać po jasnobrunatnych tarczach o kształcie okrągłym lub wydłużonym. Doprowadzają one rośliny do całkowitego uschnięcia. Dobre rezultaty w walce z tarcznicami daje mycie roślin wodą z dodatkiem szarego mydła i denaturatu. Miseczniki, które są większe, można usuwać mechanicznie z roślin, trzeba jednak podkładać kawałek papieru, aby jaja nie spadały na inne liście.

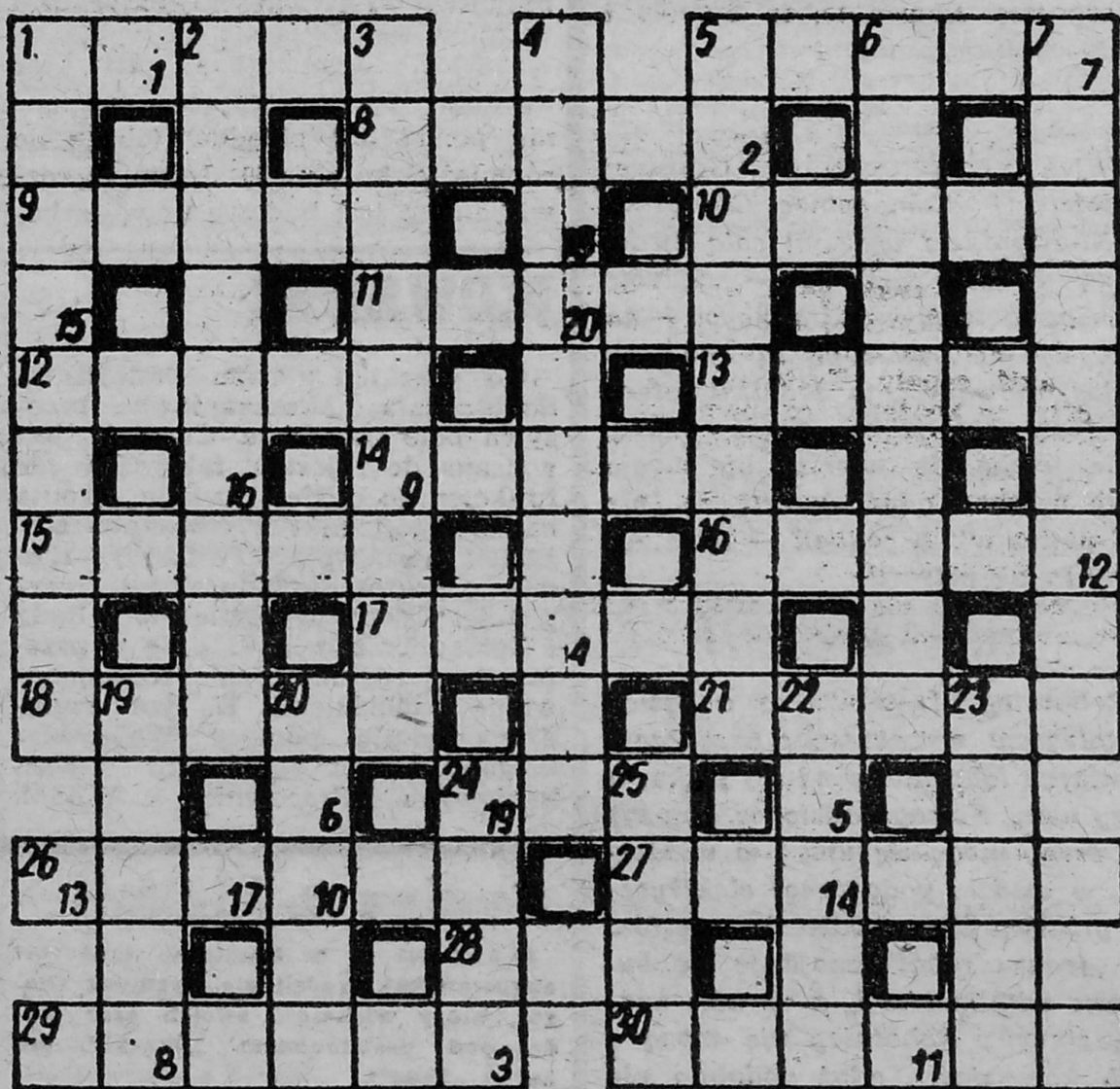
Środki chemiczne w zwalczaniu szkodników roślinnych stosujemy tylko w ostateczności, bowiem nie są one obojętne dla naszego zdrowia.



BAŻANT Z POWOLANIEM

Mnich w jednej ze świątyń w górach złapał żywego bażanta. Bardzo chciał skosztować jego mięsa, lecz nie miał pojęcia, jak się przygotowuje ptactwo do spożycia. Zabrał się na początek do skubania głowy ptaka. Wówczas pojawił się z wizytą właściciel bażanta. Mnich był tak zmieszany, że nałożył na stworzenie własne kimono, sam zaś udawał, że w ogóle nic nie zasłło. W czasie rozmowy bażant wysadził łeb z kimono i pokazał się swojemu właścicielowi. Ten, zdzi-

wiony, zapytał: „Co to ma znaczyć?” Mnich odpowiedział z poważnym wyrazem twarzy: „Otoż jest to dość dziwne, ale bażant ten stał się nagle pobożny. Próbowaleś odwieść go od tego kroku, ale mi się nie udało i musiałem mu ściąć włosy, jak przystało na mnicha, i ubrać go w moją starą szatę”. Właściciel uznał decyzję mnicha za słuszną i rzekł zabierając się do domu: „Twoja postawa religijna jest godna doprawdy pochwały!”



Po rozwiązaniu krzyżówki litery z krótkich ponumerowanych w prawym dolnym rogu ustawione od 1 do 20 utworzą myśl Konfucjusza.

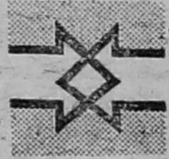
POZIOMO: 1) mebel na ubranie, 5) dawniejsza łódź, okręt, 8) dzieło Bolesława Prusa, 9) konopie manilijskie, 10) tytułowy bohater powieści Gajdara, 11) kotka, ale nie zwierzę, 12) wielokrotny mistrz Polski w piłce nożnej, 13) indyjski ozdobny wóz procesyjny, służący do przewożenia posagu bóstwa, 14) ekshaustor, 15) myśl przewodnia lekcji, 16) można je otworzyć w banku, 17) jedno z państw arabskich, 18) twórca dzieła, 21) towarzyszy Markowi Grechucie, 24) rodzaj sieci do łowienia ptaków, 26) punkt najwyższy, wierzchołek, 27) intruz, człowiek nieproszony, 28) ptak nielatający rodem z Australii, 29) znany szwajcarski reformator religijny (1500-64), 30) materiał wybuchowy.

PIONOWO: 1) kruche ciasto z jabłkami, 2) stop metalu z rtęcią, 3) mineral, drobnoziarnista odmiana gipsu, 4) obłędzenie ulic, jezdní, 5) choroba oczu, zwana zaćmą, 6) książki wzięte w komis, nie sprzedane i zwrócone nakładcy, 7) pieśń rodem z Wenecji, 19) biesiada, przyjęcie, 20) umówiona odpowiedź na hasło, 22) brutto — tara, 23) mogą być małżeńskie, uczuciowe, 24) rodzaj pistoletu maszynowego, 25) kańczug, bat.

Wśród Czytelników, którzy nadesłali w terminie 10-dniowym pod adresem redakcji prawidłowe rozwiązania (tylko hasło), rozlosujemy nagrody książkowe.

Stragam pod trzynastką





Przedsiębiorstwo Przemysłu Spożywczego w Łomży tylko wówczas zawiera z rolnikami umowę kontraktacyjną, jeżeli zechce on zostać członkiem Związku Plantatorów Roślin Okopowych i płacić składki. Żeby było praworządniej, mówi o tym jeden z punktów tekstu umowy, którą chłop, chcąc sprzedać swoje ziemniaki, musi podpisać. W ten prosty sposób Związkowi — bez kiwnięcia palcem — wpada do kieszeni około dwudziestu milionów złotych rocznie, a Przedsiębiorstwo jednostronnie może złać warunki umowy z błogosławieństwem obrońcy plantatorów. Interwencja Wojewódzkiego Związku Rolników, Kółek i Organizacji Rolniczych wywołała pełne zdziwienie wyjaśnienie zastępcy dyrektora firmy: tekst umowy konsultowaliśmy z czynnikami. WZRKiOR zdaje się nie rozumielić podstawowej prawdy: konsultować trzeba z rolnikami najlepszymi. A ci, którzy nie sieją, nie orzą, a jednak zbierają — czyż nie tacy?

W związku z remontem piekarni ludność Grajewa narażona jest „na czasową nierytmiczność dostaw pieczywa” i ludność stara się to zrozumieć. Ba, kornie i bez szemrania wystaje pod sklepami nie znając dnia ani godziny dostawy, choć i ta nie gwarantuje, że będzie czym zapchać dziób na kolację: ekspedientki sklepu spożywczego przy Placu 1 Maja czekały również i przyjęły pieczywo o piętnastej, po czym zamknęły drzwi i poszły do domu, gdyż sklep czynny jest do czternastej. Dowód to, iż drgnęło i w dyscyplinie pracy.

Jeden z wiceprezesów Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska” w Nowogrodzie wykupił całą kwartalną dostawę glazury — siedemdziesiąt metrów kwadratowych — na tzw. własne potrzeby. Są one, jak widać, niewielkie, w dodatku sytuacja transakcji jakby skądś znana, więc wielu nie wierzy, by mogła mieć miejsce, gdyż słyszeli, że „nie ma powrotu”. A jednak — temi rękami Polak potrafił

Robotnicy „Instalu”, na co dzień instalujący nowoczesne urządzenia sanitarne (obecnie w nowej piekarni przy ulicy Nowogrodzkiej w Łomży), po pracy mogą się umyć w wiaderku, w wodzie podgrzanej elektryczną grzałką. Sto pięćdziesiąt metrów od „frontu robót” znajduje się budynek administracji, a w nim kran, zlew... Robotnicy nie mogą z nich korzystać, gdyż podobno nie miałoby się gdzie przebrać. W ogóle przyzwyczajaliśmy się, że przebiegają się — nie do poznania — raz na dziesięć lat.

Wrażliwi na głosy w imieniu, domagające się od dziennikarzy krytyki, ale konstruktywnej, opracowaliśmy dla redaktorów „Kontaktów” „Wzór kł 1/83/01k-01ps”, czyli wzór krytyki konstruktywnej numer jeden z 1983 roku, wariant pierwszy krytyki przełożonego (swe-go): „Panie redaktorze naczelny! Powiem panu rzecz straszną! Pan ma pyłek na mankiecie!”

wieści grodzkie



W ciężkich warunkach pracują monterzy placówek terenowej PKS-u. Ciągną, fatalne warunki sanitarne — oto najkrótsza charakterystyka warsztatu. Są

tylko dwa stanowiska naprawcze, wiele prac trzeba wykonywać na placu „pod chmurką”. Nie lada sztuka, że w tych warunkach utrzymywana jest wysoka sprawność samochodów. 24 autobusy obsługują 17 linii. Przed kilkoma tygodniami uruchomione zostało nowe połączenie: pośpieszny z Grajewa do Warszawy. W opracowanym rozkładzie jazdy, który obowiązywał będzie od maja przyszłego

GRAJEW

go roku przewidziano uruchomienie kolejnych: jednego z Grajewa do Białegostoku i dwóch dodatkowych do Łomży. Z braku taboru nie będzie zrealizowany postulat mieszkańców: linia miejska łącząca „Zakrem” przez centrum z dzielnicą przemysłową. Jeszcze w sezonie zlikwidowane zostało „zielone” połączenie z plażą nad Jeziorem Toczyłowskim. W przyszłym roku latem grajewanie będą mogli dojeżdżać do Rajgradu. Jest jeszcze czas, aby mieszkańcy okolicznych miejscowości, a zwłaszcza Trzciannego i Goniądza, wystąpili z wnioskiem do dyrektora PKS ds. przewozów w Białymstoku o dodatkowe połączenie tych miejscowości z Grajewem.



mieszkań. Na takie rozwiązanie z kolei nie chce zgodzić się Spółdzielnia, a cierpią jak zwykle lokatorzy. Nie bez znaczenia winien być fakt, że mieszkaniowiec budowlani, których przecież w Zambrowie brakuje. Czas najwyższy, aby członkowie Spółdzielni, np. na Walnym Zgromadzeniu, wypowiedzieli się, jakie przyjąć rozwiązanie.

ZAMBRÓW

Przeciągają się perypetie z budową pawilonu spożywczego w osiedlu Wschód. Zamieszkuje je już kilka tysięcy osób, a posiadają tylko niewielki kiosk. Elementy do budowy pawilonu zwiezione zostały już wiosną. Od tego czasu Spółdzielnia Mieszkaniowa poszukuje wykonawcy. Budowy podjęło się Przedsiębiorstwo Budownictwa Komunalnego. Jednak budowlani oprócz zapłaty żądają



627 uczniów i przedszkolaków uczęszcza do Szkoły nr 2, czyli dwukrotnie więcej niż przewidywał plan budynku. W najbliższych trzech latach do szkoły przybędzie jeszcze tyle dzieci, że można będzie utworzyć pięć klas. Już teraz zajęcia kończą się o 17.20 — godzinę później niż w ub.r. Lekcje odbywają się także w budynku Zasadniczej Szkoły Rolniczej. Godziny popołudniowe są powodem mniejszej aktywności umysłowej uczniów, co odbija się na wynikach w nauce. Przeciążona jest też kuchnia przygotowująca codziennie ponad 320 obiadów (obsługuje również Szkołę nr 1). Jedynym rozwiązaniem jest budowa nowej szko-

WYSOKIE MAZOWIECKIE

ły lub rozbudowa. W gronie nauczycielskim zrodziły się projekty, aby dzieci z okolicznych miejscowości wozić nie do Wysokiego Mazowieckiego, ale do któregoś ze szkół wiejskich. Są warunki, aby w takiej miejscowości stworzyć ośmioklasową szkołę. Alternatywę stanowi dowóz dzieci, np. klasy pierwszej, z Wysokiego Mazowieckiego do któregoś ze szkół wiejskich. Byłoby to możliwe, gdyż autobus szkolny odbywa część pustych kursów, a dzieci zdążyłyby nawet na obiad w szkolnej stołówce. Propozycji jest sporo, należy je szybko przeanalizować i wprowadzić w życie. Zle byłoby, gdyby dzieci były zmuszone uczyć się w wynajętych pomieszczeniach, w domach prywatnych.



jak dotychczas, nie pomogli np. w zatrudnieniu pracowników administracyjnych. WZSM nie przekazał też wznieszonego od kilku lat sześciopokojowego bloku mieszkaniowego. Według porozumienia WZSM-u i PBR-u lokatorzy powinni zamieszkać jeszcze w tym roku. Powybijane okna, woda w piwnicach, brak tynków, instalacji, wskazują na to, że termin nie będzie dotrzymany.

JEDWABNE

Od początku roku miejscowa Spółdzielnia Mieszkaniowa przeżywa bóle porodowe. Chociaż jest wpisana do rejestru, faktycznie nie funkcjonuje. Nie posiada konta bankowego, nikt z członków-założycieli nie wpłacił wkładu, niedawno prezes Zarządu złożył rezygnację. Osoby wybrane do Rady i Zarządu nie orientują się w przepisach regulujących funkcjonowanie spółdzielni. W tym względzie oczekują pomocy Wojewódzkiego Związku Spółdzielni Mieszkaniowych. Pracownicy WZSM,

wypisy z historii

- 1 XI 1843 r. w Kamionce (gubernia augustowska) urodził się Zygmunt Gieger, który większość swoich prac wydał pod pseudonimem „Pruski” (od herbu „Prus”).
- 5 XI 1916 r. — uroczyste ogłoszenie w sali Urzędu Powiatowego przez gubernatora wojennego, generała von Staudo, proklamacji o przywróceniu Królestwa Polskiego, połączonego ściskiem z Niemcami i Austro-Węgrami. Na tę uroczystość zaproszono około 300 obywateli miasta.
- W listopadzie 1941 r. i w styczniu 1942 r. gestapowcy i żandarmi rozstrzelali 23 mieszkańców Ciechanowca i Wysokiego Mazowieckiego za działalność komunistyczną.
- 9 XI 1946 r. — pierwszy po wyzwoleniu — wojewódzki zjazd inżynierów i techników powołał Zarząd Tymczasowy Wojewódzkiego Oddziału Naczelnej Organizacji Technicznej w Białymstoku.
- 3 XI 1948 r. na Powiatowej Konferencji PPR w Kolnie uchwalono rezolucję popierającą zjednoczenie polskiego ruchu robotniczego. Delegatem na Kongres Zjednoczeniowy został Władysław Szyn.
- 7 XI 1944 — uruchomienie Zakładów Dzielarskich w Kolnie.
- 4 XI 1968 r. przekazano do eksploatacji nowoczesny browar w Łomży.
- 3 XI 1973 r. — centralne uroczystości z okazji zakończenia VIII konkursu „Złota Wiecha” w Białymstoku połączone z Sympozjum Naukowym Instytutu Mechanizacji i Elektryfikacji Rolnictwa. Główną nagrodę otrzymał Antoni Beynowski z Solek (pow. grajewski) za pomysły modernizacji i mechanizację obory, natomiast specjalną — wieś Kostry-Noski (w pow. Wysokie Mazowieckie) za najlepsze budownictwo.
- 9-10 XI 1972 r. w Łomży odbyła się sesja gwarancyjna na temat „Udziału szkół w badaniach regionalnych na Mazowszu i Podlasiu”. Gościem honorowym sesji był członek rzeczywisty Polskiej Akademii Nauk, prezes Zarządu Głównego Towarzystwa Kultury Języka — prof. dr Witold Doroszewski.

kontakty kontaktów

Do napisania tego listu skłoniła mnie notatka poświęcona meczowi rozegranemu pomiędzy drużynami „Kuriera Podlaskiego” i „Kontaktów” („Kontakty” nr 40). Czytając pomeczowe refleksje stwierdziłem ze smutkiem, że jestem posiadaczem biletu nr 1347, który wylosował jedną z najatrakcyjniejszych nagród — wspaniały tort. Pech sprawił, iż byłem na tym meczu wraz ze swoją dziewczyną, która jednak okazała się mniej zagorzałym kibicem niż ja i po upływie 30 minut udaliśmy się do domu. Jestem zadowolony, że „mój” tort trafił w ręce białostockich dziennikarzy. Wierzę, iż w ten sposób osłodziła im została gorzka porażka. Dziękuję organizatorom i zawodnikom za dobre widowisko. I jeszcze jedno, życząc miejscowemu klubowi (ŁKS) meczu, w którym strzelił tyle bramek, co Wy.

JAROSŁAW KOS
TMR MARIANOWO

Zasada „cudze chwalicie, swego nie znacie” — przynajmniej w drugiej części — znajduje potwierdzenie w tygodniku „Kontakty”.

Na swoich łamach przedstawiając sukcesy trzeciogigowych drużyn sportowych Waszego regionu, a pomijając osiągnięcia międzynarodowe i w mistrzostwach Polski sportowców zamieszkujących w województwie łomżyńskim. Jak dotychczas nie było w tygodniku informacji o zespole Polskiego Związku Krótkofalowców z Wysokiego Mazowieckiego, który — niezależnie od wcześniejszych osiągnięć międzynarodowych — w bieżącym roku zdobył zespołowo tytuł wice-mistrza Polski w Amatorskiej Radiolokacji Sportowej.

W sierpniu bieżącego roku, w Funce (woj. bydgoskie) odbyły się X Jubileuszowe Mistrzostwa Polski w tej konkurencji i zespół w składzie: Andrzej Kajurek, Stanisław Porowski, Jarosław Józwiński, Robert Góral i Ewa Kępa zdobył w ogólnej punktacji drugie miejsce. Także drugie miejsce wywalczyła ta sama ekipa we wrześniu na Ogólnopolskich Zawodach Amatorskiej Radiolokacji Sportowej Spółdzielni Mieszkaniowych.

Chciałbym również nadmienić, że wieloletnim opiekunem, trenerem i organizatorem drużyny ARS w Wysokim Mazowieckiem jest mgr Zbigniew Kłosowski, działający społecznie.

mgr inż. ZBIGNIEW
MAZURKIEWICZ
PREZES ZARZĄDU
ODDZIAŁU WOJEWÓDZKIEGO
PZK W BIAŁYMSTOKU

Wieś Kupiski Nowe jest dużą i bogatą miejscowością, ale droga do niej żebrać. Tylko dla własnej wygody mieszkańcy wsi nie starają się zrobić utwardzonej szosy. A przecież jest ona bardzo potrzebna. Na przykład karetka pogotowia z Łomży do drogi prowadzącej do Kupiski Nowych przyjeżdża w ciągu dziesięciu minut, natomiast już przez samą wieś jedzie prawie godzinę.

Chciałbym zwrócić uwagę na jeszcze jedną sprawę, ale teraz już dotyczącą Łomży. Nie wiem, kto upadł na taki pomysł, aby znak wskazujący trasę do Olsztyna umieścić na alejce prowadzącej do pomnika Stacha Konwy. Współczuję temu kierowcy, który nie zna naszego miasta i się tam zapuścił.

BOGDAN BOCHIŃSKI
ŁOMŻA

Pozdrowienia z OHP na Węgrzech dla redakcji tygodnika „Kontakty” przesyła dziesięcioosobowa grupa ZMW z województwa łomżyńskiego. Wszyscy jesteśmy Waszymi stałymi czytelnikami (ostatni numer „Kontaktów” mamy nawet ze sobą), tu pracujemy przy zbiorze winogron w miejscowości Hajos Ersekhalma.

(wszystkie podpisy nieczytelne)

równowaga

„Od wielu tygodni jestem z siebie niezadowolona — pisze studentka z Łodzi. — Popadam w konflikty z rodzicami, często z własnej winy. Nie mogę dogadać się z moim chłopcem, coś się zaczyna między nami psuć. Mam trudności z mobilizacją do nauki, choć rok akademicki dopiero się zaczął. Nie jestem chora, nie mi fizycznie nie dolega. Nie ma też żadnych obiektywnych przeszkód i trudności. Skąd bierze się to złe samopoczucie? Jak długo potrwa? Bardzo dziwi mnie fakt, że odprężenie znajduję tylko w śnie. Często więc śpiam w dzień, a także bardzo dobrze w nocy. Zawsze myśla-

nymi. Wszystko w porządku: zarówno jeśli chodzi o ciało, jak i duszę. Życie psychiczne układa się w cykle. Po okresach, w których akceptujemy otoczenie i siebie, następuje wzmożony krytycyzm wobec własnej osoby i bliznich. Dajemy im to odczuć i pogłębiały kryzys. Potem — jeśli nie narobimy głupstw i zbyt wielkich błędów — które obciążałyby nas poczuciem winy — łagodnie przechodzimy w etap następny. Napływa energia, wszystko zdaje się odmienione, sympatyczne i pomocne w życiu. Trzeba umieć bez buntu zaakceptować „złe dni”. One także nas uczą, weryfikują nasze umie-

DELIKATESY — SZCZĘŚCIE ORAZ ZYSK!



Rys. Juliana Bogdanowicza

lam, że złe samopoczucie podczas dnia znajduje swój wyraz w smutnych czy złych snach. Tymczasem jest przeciwnie. Zawsze teraz śni mi się coś miłego. Ostatnio ładna uliczka w małym, kolorowym miasteczku i piekarnia. Na wystawie leżały świeże bocheny chleba i błyszczące bułeczki. Weszłam do środka i podziwiałam półki pełne pachnącego pieczywa, ułożonego w piramidy na białych serwetkach. Po jakimś czasie sen ten powtórzył się. Musi więc coś znaczyć. Ale co? Czy to, że koniec moich kłopotów?”

Rzeczywiście, tak właśnie będzie. Smutek dzienny jest u Pani równoważony miłymi marzeniami sen-

tności pozytywnego radzenia sobie z przeciwnościami. Trzeba umieć wytrzymać napięcia wewnętrzne, aby mogła zapanować w nas harmonia (zawsze tylko na pewien czas) w naturalny, samoistny sposób. Przedstawiony przez Panią sen zapowiada, że już wkrótce ta harmonia nastąpi. Przyjdzie zmiana samopoczucia, pojawi się satysfakcja wewnętrzna, pogoda i energia potrzebna do właściwego wykorzystania dobrej passy. I — jeśli nie spocznie Pani na laurach — będzie ona właściwie wykorzystana. Ze spokojem trzeba przyjąć także następne fazy cyklu. W ten sposób wzmożni Pani i nadal będzie kształtować swoją osobowość.

LESZEK SZUMAN

ŻYCIE



PO ŚMIERCI

HISTORIA CZŁOWIEKA KTÓRY ZMARŁ DWA RAZY

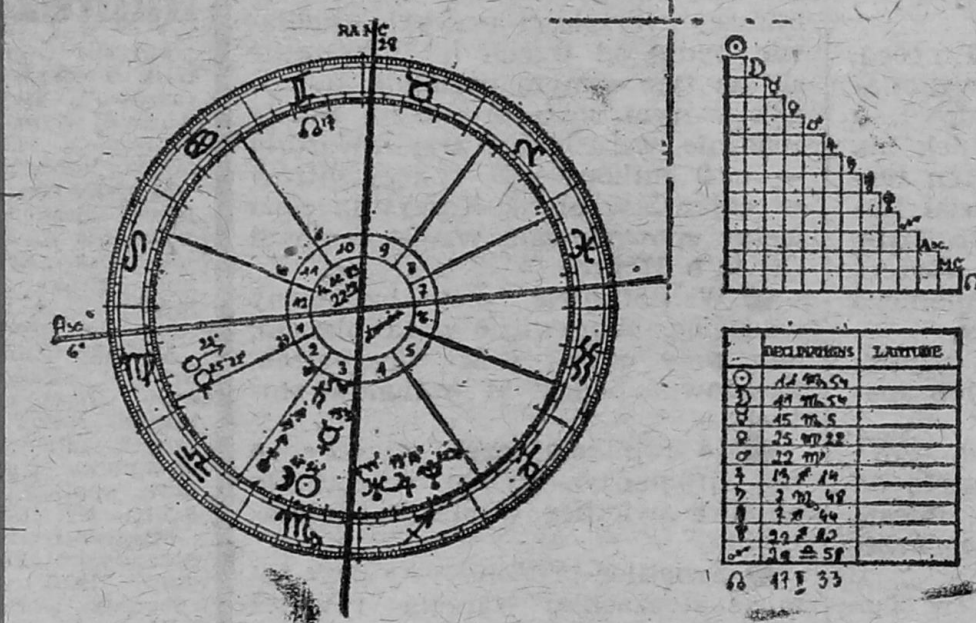
Lecz nagle owe nieziemskie istoty ustąpiły. Posłyszałem głosy ludzkie, szeplem wypowiadane polecenia. Starałem się zrozumieć, o czym do mnie mówiono, kiedy ja przecież byłem martwy. Zrozumiałem tylko słowo: strzykawka.

Kiedy dostałem zastrzyk, zorientowa-

łem się, że wcale nie jestem trupem. Uczucie posiadania ciała, które na jakiś czas utraciłem, znów powróciło, a wraz z nim pojawił się ból. Byłem znowu na Ziemi i żyłem. Czulem znowu bicie swego serca i znów byłem ziemskim człowiekiem.

Tych przeżyć nie mogę zapomnieć. Ciągle we mnie tkwią. Wystarczy, że zamknę oczy, a już mam przed sobą owe widzenia. Czasem też zdaje mi się, że wszystko to mi się jedynie przyśniło. Ale przecież takich snów nikt nie miewa. Ja to wszystko rzeczywiście widziałem i przeżyłem. Chwilami odnoszę wrażenie, jakbym już nie należał do tego świata, lecz do tamtego, skąd pozwolono mi wrócić, abym pozatławił tu swoje sprawy, nim mnie tam definitywnie przyjmą do swego grona.

Misjonarz wypowiedź młodego Japończyka przekazał lekarzom, którzy go leczyli, gdy był ranny. Ci ostatni byli jednak zdania, że owo dziwne pomieszczenie oraz mgliste postacie widziane przez rannego, to zwykła halucynacja spowodowana zasypianiem, zaś bezpośrednią przyczyną były jakieś refleksy świetlne, strach przed śmiercią oraz niepewność losu i brak możliwości uratowania się. Jego zgłębiony strachem i bólem mózg mamlił go różnymi widziadłami.



horoskop słoneczny

BARAN (21 III—21 IV)

Wystrzegaj się konfliktów z ukochanym, gdyż nie wyjdą Ci na zdrowie. W pracy zaś konflikty grożą ujawnieniem starych zastrzeżeń. Należy zachować umiar w piecu i jedzeniu. Krótka rozłąka z domownikami przyniesie dobre skutki i odświeży atmosferę.

BYK (22 IV—21 V)

Masz możliwość podniesienia kwalifikacji zawodowych, co korzystnie wpłynie na sytuację finansową. Uważaj, możesz wiele nauczyć się i otrzymać od współmałżonka.

BŁIŹNIĘTA (22 V—21 VI)

W podróży mile towarzystwo osoby doświadczonej. Możesz odkryć wreszcie tajemnicę, która od dawna Cię interesuje. W pracy nie należy zadzierać z szefem w spódnicy.

RAK (22 VI—22 VII)

Twoja wyobraźnia najlepiej pracować będzie w gronie przyjaciół, którzy z entuzjazmem przyjmą Twoje pomysły. Ożywienie kontaktów towarzyskich, ciekawe rozmowy, spotkania owiane mgiełką tajemniczości i uroku. Podróże korzystne.

LEW (23 VII—22 VIII)

Twoje ambicje narażone będą na poważną próbę i będziesz zmuszony je ukrywać. Należy wystrzegać się pychy i zrobić rachunek sumienia. Szczere wyznanie własnych słabości wobec osoby bliskiej może przynieść potrzebną ulgę. Zobacz, co starasz się ukryć za parawanem pozorów siły.

PANNA (23 VIII—21 IX)

Twoje ekscentryczne zachowanie może zrazić współpracowników. Kobiety — nie narażajcie się zwierzchnikom płci męskiej, bo w tym miesiącu macie niki szanse w tym konflikcie. Od połowy miesiąca trochę spokojniej. W sprawach osobistych najlepiej będzie pogodzić się z domownikami i przestać marzyć.

WAGA (22 IX—21 X)

Podróż współmałżonka, korzystna finansowo. Romans w pracy może przybrać nieoczekiwane konfliktowy przebieg i powróci do stałego partnera w ostatniej dekadzie miesiąca. W domu korzystne warunki, z finansami lepiej. Wystrzegaj się złudzeń co do planów dalszej podróży i wróć do tej sprawy w grudniu.

SKORPION (22 X—21 XI)

Wystrzegaj się, szczególnie w podróży, podejrzanych znajomości i sytuacji. Możesz wiele zrozumieć, jeśli teraz będziesz mniej mówić, a więcej słuchać. W pracy dobre stosunki z szefem. W domu zrobisz to, co od dawna odkładałeś „na potem”.

STRZELEC (22 XI—21 XII)

Zakończą się kłopoty domowe dzięki pomocy życzliwych przyjaciół. Rozejrzyj się uważnie, sprzyjają Ci ludzie, których do tej pory traktowałeś niezbyt przychylnie. Znakomity czas na przeprowadzenie zmian we własnym domu, które wszystki i wyjdą na dobre. Ucz się też we własnym domu, a przyniesie to długo oczekiwany rezultat.

KOZIOROŻEC (22 XII—20 I)

Twoje ambitne plany możesz nadal realizować, jeśli okażesz cierpliwość i pewien spryt życiowy. Nie naley na szybkie rozwiązanie konfliktów. Podróż może przynieść nieoczekiwane pozytywne rozwiązanie.

WODNIK (21 I—19 II)

W sprawach rodzinnych nie przesadzaj, bo grozi Ci tylko nerwica z tego powodu. Należy kontrolować swoje emocje. W domu będzie wiele ruchu, wizyt. Unikaj też konfliktów w pracy. Dobry miesiąc, aby robienie „rewolucji” zacząć od siebie.

RYBY (20 II—20 III)

Zrezygnuj z „humorów” i pouczania współmałżonka i domowników. Okazaj cierpliwość i przestań marudzić. Wiele złudzeń wyjaśni się i lepiej zrobić to w przyjaznej atmosferze.

wiecie w myślach, co Japończyk zrozumiał, że już dość długo przebywała na tamtym świecie i że tyle sobie przyswoiła, względnie skumulowała w sobie, substancji niezbędnej do życia, że jest już czas po temu najwyższy, aby powróciła na Ziemię.

Kiedy Japończyk, w kilka tygodni po urodzeniu przez jego żonę dziecka, już ostatecznie zmarł, podczas sekcji zwłok stwierdzono, że właściwie już w następstwie odniesionych podczas bombardowania ran nie miał on już fizjologicznych warunków do życia.

Co było zatem przyczyną i jakie tajemnicze wpływy działały, że mógł on dwukrotnie powrócić do życia, na zawsze pozostanie zagadką.

Czyżby bezwarunkowa chęć do życia utrzymywała ciało Japończyka przed rozkładem? Takie tłumaczenie jest raczej naiwne. On sam przecież twierdził, że tęskni za powrotem na tamten świat, a mimo to żył, chociaż właściwie nie mógł żyć. Jego organizm się do tego nie nadawał.

Możliwe, że działały tu jakieś siły bliżej nam nieznanne, które go przeniosły na stałe na tamten świat dopiero wówczas, kiedy on jakiejś istotie stamtąd ułatwił powrót na Ziemię.

(Cdn.)

niezawodny

wiedza tajemna

organ sumoński pod redakcją
Janny Sabillo i Andrzeja Wesolowskiego

wiedza tajemna